Golus a Palestyna.

Mówiono i mówi się jeszcze dzisiaj, iż Palestyna ze swym miljonem, czy też trzema miljonami Żydów stanie się duchowym ośrodkiem żydostwa na całym świecie. Jak mała lampa żarowa użycza światła i życia wielkim, nieświecącym przedmiotom, znajdującym się w pokoju, tak mała Palestyna ma swą jednolitą, swoistą, skondenzowaną kulturą podtrzymać resztki załamującego się życia żydowskiego w golusie.

Trudno dziś powiedzieć, czy nadzieje te się spełnią. Prawdopodobnie — jak zazwyczaj — maximum nadziei spotka się w połowie drogi, prowadzącej do wytyczonego z góry celu, ze spowitym w kompromis czynem. By jednak móc ocenić, w jakim tempie i z jakim skutkiem oddziaływać będzie formująca się palestyńska rzeczywistość na podtrzymanie rozkładającego się życia w golusie, należy się przedewszystkiem zapytać, co nas wogóle upoważnia do przyjęcia za pewnik, iż żydostwo w Palestynie będzie pozytywnie oddziaływało na golus, a nie — jakby z rachunkowego zestawienia wynikało — piętnastomiljonowa djaspora wydzielinami swego chorego organizmu zatruwać będzie odradzającą się Palestynę. Reminiscencje historyczne, przywodzące na pamięć exodus Ezry z jego czterdziestotysięcznym orszakiem, nie mogą służyć za dowód ani pro ani contra z przyczyn, których tu wyłuszczać nie chcemy. Dość wskazać na to, iż optymizm w powyższym kierunku istniał już w samych zacząktach sjońskiego ruchu, a więc wtedy, gdy nie było jeszcze żadnych konkretnych danych, usprawiedliwiających założenie, iż te trzy miljony Żydów kiedykolwiek w Palestynie się znajdą. Przypuszczalnie wywodził się ów optymizm z tej nieznanej dotychczas w żydostwie rewolucji ducha, której dokonała ideja sjońska na długi czas przed jej urzeczywistnieniem.

Idea Judenstaat'u, idea środowiska samookreślającego się pod względem politycznym i kulturalnym, spadła na ówczesne żydowstwo, zamierające z braku celu i treści w życiu, niby ulewny

deszcz na zaschłą od letniej spiekoty ziemię. Pod ukojnym wpływem sjonizmu spoczęły odwieczne popędy do samokrytyki, zcichły obłędne sny zrodzone z melancholji i bojaźni przed roztwierającą się próżnią w życiu, znikło gorzkie uczucie pogardy sobą. Z rozpaczonych serc wykwitły nowe, różane nadzieje. Byli nawet tacy, którzy w pierwszych chwilach uniesienia i porywu łudzili się nadzieją, że sama teorja, sama doktryna, sam sen o państwie żydowskiem starczą za rzeczywistą odbudowę Palestyny i pełny renesans na własnej ziemi. Wierzyli w sugestywną siłą wypływającą z obecności lekarza i uważali, że lekarstwo jest zbytecznem. Sądzili, że wystarczy uwierzyć w odbudowującą się Palestynę, by pełnią życia rozkwitać w golusie.

Byli więc, jak widzimy, optymiści, którzy z innego zupełnie wyszedłszy założenia niż żydowscy socjaliści, do analogicznych dochodzili wniosków. I dla nich istniała możliwość oparcia narodowego życia na samem narodowem uświadomieniu, i oni wierzyli w pełnię narodowego wyżycia się bez zmiany terytorjalnych warunków narodowego bytu. Dziś, po trzydziestu latach oddziaływania sjonizmu w teorji, a ośmiu latach w praktyce, godzi się zapytać, czy nadzieje łączące się z „rewolucją" ducha żydowskiego nie były nieco przesadne. Czy nie myliliśmy się nietylko w przypuszczeniu, że idea potrafi sama przez się dzwigać ciężar narodu pozbawionego własnej ziemi i własnego języka, ale także w przekonaniu, że dokonywująca się rewolucja żydowskiej duszy przejdzie poprzez wszystkie jej warstwy, wstrząśnie do głębi jej istotą, bez reszty podda ją pod panowanie nowych, własnowolnie nadanych praw, jednem słowem: zburzy dawne formy, by na ich gruzach zbudować nowe.

By na to pytanie znaleść odpowiedź, wystarczy przeprowadzić ogólną analizę życia żydowskiej młodzieży w golusie. Nie bierzemy naturalnie pod uwagę życia tych, którzy w asymilacji świadomie upatrują rozwiązanie żydowskiego problemu. Ani też nie myślimy o tych czerwonych lub niebiesko-czerwonych, walczących nadal djalektyką i pilpulistyką w obronie doktryny, a przeciw sjonizmowi i zalewającej ich fali asymilacji, mimo że sami jeszcze dalecy są od rewolucji, wyrównującej różnice stanu, klasy i religji. Natomiast mamy na myśli wyłącznie młodzież sjońską, tę młodzież, która wiarę swą oprzec może o namacalny grunt palestyńskich rzeczywistości w dokonane fakta budujących się miast i kolonji.

Otóż badając u młodzieży tej głębokość duchowych warstwic, do których dotarły promienie sjońskiej ideji, dochodzimy do wniosku, że promienie te slizgają się po powierzchni lodowej tafli, a nie przenikają do wnętrza. Promienie te nie wywołują owego fizykalnego procesu, pod którego wpływem nowe rodzą się siły, całkowita dokonuje się przemiana osobowości, a zbawczy czyn wystrzela bezpośrednio i automatycznie niby kula pod naporem zgęszczonego gazu.

Za dowód niech posłużą następujące fakta.

Prymitywnym warunkiem nawrotu do normalnej narodowej jaźni jest powrót do własnej ziemi i własnego języka. O ile pierwszy warunek nigdy nie da się u nas bez reszty zrealizować, o tyle owładnięcie języka hebrajskiego jako uzależnione od wysiłku woli, może służyć za miernik sił potencjalnych wytworzonych przez ideę sjońską. Jak jednak przedstawia się pod tym względem sytuacja śród sjońskiej młodzieży w golusie? Czy możemy wogóle przyjąć, że na tym odcinku, tj. w kwestji językowej, odnieśliśmy już pełne i o dalszych perypetjach walki decydujące zwycięstwo? Czy nie dostrzegamy nowych zastępów, wstępujących w przerzedzone szeregi wroga?

Wprawdzie faktem jest, że jidyszyzm cofa się w Polsce oraz w całej zachodniej Europie. Lecz naiwnem byłoby przypuszczenie, że jego miejsce zajmie język hebrajski. Z drugiej zaś strony należy się liczyć z nowym objawem w naszej anormalnej sytuacji językowej. Mamy tu na myśli co raz intenzywniejsze zapuszczanie korzeni, uobywatelnienie i upaństwowienie języka żydowskiego w Rosji. O czem najśmielsi jidyszyści nigdy nie marzyli, stało się ciałem. Język żydowski uznano za pełnowartościowy, za język główny w sądach i urzędach większego żydowskiego skupienia. Jakkolwiek nie da się przewidzieć, jak długo ta ewolucja w kulturalnem życiu żydowstwa rosyjskiego potrwa i dokąd zaprowadzi, pewnem jednak jest, że nie pozostanie bez wpływu na odroczenie tego momentu, w którym renesans żydowskiej kultury miał się dokonać przez przejście z wielojęzyczności ku jedynemu, jednoczącemu językowi narodowemu, tak w życiu jak i literaturze. A nie trzeba chyba dowodzić, że wszelkie przedłużanie obecnego, niezdecydowanego stanu wprowadza w naszą indywidualną i społeczną istotę dwoistość i rozdźwięk, osłabia spoistość i odporność naszego narodowego organizmu, przygotowując temsamem podatny grunt pod wszelkie wpływy asymilacji w jej wielorakich odmianach.

Asymilacja zaś istnieje w golusie nadal. I nie mamy tu na myśli nieprzemyślanego, połowicznego sjonizmu Leona Bluma, przywódcy francuskiego socjalizmu, który powiada: „...czuję się w całości jako Francuz, a równocześnie jestem Żydem...“; dla którego sjonizm nie jest narodowem musem, lecz rodzi się ze współczucia z cierpiącymi materjalnie i moralnie Żydami. Mam natomiast na myśli postępujący proces asymilacyjny w łonie zorganizowanych i uświadomionych sjonistów. Z połowicznym bowiem tylko skutkiem udaje się nieskoordynowanym wysiłkom hebraistów i jidyszystów przeciwdziałać obcym wpływom na rodzimą twórczość, a co gorsza — wstrzymać proces wyżywania się w duchu otaczającego golus środowiska, w które wsiąkamy całą naszą rozprzężoną i gruntu pozbawioną istotą. Prawdą jest, że w ostatnich latach w Austrji, Czechosłowacji, Bułgarji, nawet w Ameryce rozwija się szkolnictwo hebrajskie. Lecz każdy bezstronny obserwator musi przyznać, że ferment wywołany w kulturalnem życiu jed-

nostek wychowanych w hebrajskiej szkole golusu jest powierzchowny i przejściowy, a nakład pracy i energji zużyty przez nauczycieli i uczniów zda się być syzyfowym wysiłkiem. Przyjrzawszy się zaś bliżej tej tragicznej walce przeciw złowieszczemu dziejowemu fatum, nie trudno znaleść przyczyny, dla których ginie w rozpadlinach djaspory, niby strumień w szczelniach wapiennej skały to, co podyktowane jest imperatywem rozumu, podsycane fanatycznym ogniem ideji, chronione samozachowawczym instynktem zwracającej się ku światłu rośliny.

Jest to znowu — nie przemoc asymilujących sił otoczenia, lecz niemoc trwającej w komprom.sie duszy.

Nawet w Polsce, w kraju, w którym więcej może dzięki zewnętrznym negatywnym warunkom niż świadomym pozytywnym przyczynom szkolnictwo hebrajskie dość silnie zdaje się być ugruntowanem, na próżno szukalibyśmy śladów pozytywnego oddziaływania szkoły hebrajskiej na hebraizację jeżeli już nie masy, to przyjnajmniej tej garstki inteligencji, która ze świadectwem maturalnem w ręku ze szkoły hebrajskiej na szersze forum życiowe wychodzi. Nasza sjonistyczna młodzież jest dziś prawie tak tamo zaasymilowaną jak było nią młodzież z przed trzydziestu laty. Gdzież bowiem są te kadry wychowanków szkoły hebrajskiej, z pośród których winni się rekrutować czytelnicy gazety i książki hebrajskiej? Nie jestże „Przedwiośnie“ i nadal bliższem kręgowi duchowych interesów młodzieży sjońskiej w Polsce niż „Dybuk“ lub tom Hatkufy? Czy nauka palestynografji i historji żydowskiej w kółkach i seminarjach sjonistycznych stowarzyszeń nie ma na celu zagłuszenia sumienia, domagającego się pełnego opanowania języka hebrajskiego, domagającego się nie flirtu, lecz miłości... W tem właśnie leży sedno sprawy. Nasza młodzież w golusie wciąż jeszcze flirtuje z ideą sjońską, miast ją całą duszą, całą osobowością, niepodzielną myślą i wszechorganiającym czynem umiłować. A nie trzeba chyba udowadniać, iż flirt, jako namiastka siły twórczej, jaką po wsze czasy była miłość, nie sięga w głębiny i deprawuje dusze. Nic więc dziwnego, że nasza młodzież golusowa zawisła między niebem, w które wstąpić jej nie danem, a ziemią, po której ociężałym wlecze się krokiem.

Weźmy inną stronę golusowych przejawów.

Jest pietnaście miljonów Żydów. Z tego jeden miljon szeklowców, a nadto jeszcze dalsze dwa kombatantów, hospitantów, sympatyków, czyli razem trzy miljony „sjonistow“. Na trzy miljony „sjonistów“ mamy — już wraz z Rosją — trzydzieści tysięcy chaluców, a więc materjał ludzki, który pod każdym względem wyciąga konsekwencje ze swego światopoglądu. Jeżeli w dalszym ciągu przyjmiemy, że z tych trzech miljonów sjonistów przypada jeden miljon na młodzież, to z tego jednego miljona ledwo trzydzieści tysięcy, a wtęc trzy procent jest pełnych zdecydowanych, konsekwentnych wyznawców idei. Cyfry te mówią, że na każdy tysiąc sjońskiej młodzieży przypada ledwo trzydziestu pionierów, dążą-

cych do całkowitej przemiany życia. Stanowi to dwie dziesiąte procentu w stosunku do ogólnej liczby ludności żydowskiej na świecie, a nieco więcej niż roczny kontyngent rekruta żydowskiego w wojsku polskiem...

Sama zresztą nazwa „chaluc" mowi tomy. W innym narodzie zdrowym, niezawieszonym między ziemią a niebem, niewyzbytym z instynktu samozachowawczego, sposobność odzyskania ojczyzny, języka, narodowej i osobistej godności porwałaby za sobą dziewięćdziesiąt procent młodzieży. U nas natomiast zanik powyższych elementarnych życiowych czynników, obniżenie skali we wartościowaniu społecznych w narodowych zasług, powodują, iż spłacających dług zaciągnięty wobec siebie samych uważa się za pionerów, za bohaterów, poświęcających się dla narodu i jego sprawy. Dalecy jesteśmy od obniżenia czynu, którego dokonywuje nasza młodzież w Palestynie, ale zdaje nam się, że we wyłom który idea sjońska uczyniła w opornym bezwładzie historji, powinna była młodzież żydowska wpaść wichrem, porywającym za sobą cały naród. Zdaje nam się również, że być chalucem nie znaczy umierać pod Termopylami, powoli konać na Sybirze bez echa poniesionej ofiary w bratniej duszy, bez zadowolenia z rosnącego w oczach dzieła; nie znaczy z pustym karabinem, z gołymi rękoma iść na pewną śmierć przeciw kulomiotom przemożnego wroga. Pewnem jest, że i w duszy niejednego chaluca tli się iskra, która w danej chwili i potrzebie buchnie ofiarnym ogniem całopalenia. Dziś jednak w chwili, gdy sprawa nie wymaga najwyższego napięcia duszy, utożsamianie pięknego czynu chalucowego z narodowem bohaterstwem świadczy również o tem, jak ubodzy jeszcze jesteśmy, jak dalecy jeszcze jesteśmy od właściwego narodowego odczucia, jak powierzchownie zapłodniła nasze dusze ideja sjońska.

Idąc dalej po linji naszej analizy z trudnością możemy się dopatrzyć istotnego wpływu Palestyny na życie żydowskie w golusie. Bezsprzecznie wzrasta tęsknota za Palestyną. Ma ona dziś silniejsze źródło niż dawniej. W wielu jednak wypadkach jest ona jedynie podświadomem dążeniem do innych warunków życiowych. Dla wielu jest dziś Palestyna bliskim celem w pogoni za nieuchwytnem szczęściem, furtką prowadzącą z labiryntu męczących myśli i opacznej rzeczywistości na wolną przestrzeń z rysującą się na dalekim horyzoncie piękną fatamorganą. W rzeczywistości zaś forma i tryb bezpośredniego, osobistego, codziennego życia nie uległy żadnej zmiany.

Czy ten stan rzeczy ma trwać nadal? Wszak nawet ślepy zauważy, że golus tak długo przeszczepiał się będzie automatycznie na ziemię palestyńską, jak długo tam w djasporze, u źródła złego nie przeprowadzimy robót asanacyjnych. Trudno bowiem wymagać, by Palestyna uzdrawiająco działać mogła na djasporę, jeżeli człowiek djaspory i nadal w lekkomyślny sposób konserwować będzie golus w jego rozliczonych odmianach. Z drugiej zaś strony również trudno oczekiwać pomyślnego rozwiązania proble-

mu łączącego się z realizacją żydowskiego renesansu, jeżeli twórcze fale idące z Palestyny ku djasporze gubić się będą w przestworzu, zamiast zapładniać ośrodki żydowskiego życia poprzez antenę silnie w sjoniżmie ugruntowanych dusz.

Tak więc im bardziej wnikamy w problem wzajemnego oddziaływania golusu na Palestynę i Palestyny na golus, tem więcej uświadamiamy sobie, że odbudowa żydowskiej ojczyzny nie idzie w parze z odbudową Żyda jako człowieka. Bo w gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do zagadnienia: w jakim stopniu zdoła jednostka uzgodzić swoje własne, codzienne życie ze wskaźnikiem ideji? Czy będzie w stanie wydobyć ze siebie tyle woli, zaparcia się i konsekwencji, by osobiście przyczynić się do wybudowy mostu między Palestyną a djasporą, by stworzyć sobie zdala od punktu ciężkości i poza geograficznemi granicami ojczyzny surogat narodowego życia, by stać się godnym palestyńskiej rzeczywistości? Ponieważ zaś siła woli, prostolinijność charakteru, konsekwentne dążenie do zrealizowania ideału życiowego są podstawowemi cechami pełnowartościowego człowieka, dla tego sądzimy, że przedewszystkiem należy odbudować człowieka Żyda, zanim odbudujemy jego przyszłą siedzibę. Nawrót do pełnowartościowego człowieczeństwa przed powrotem do żydowskiej ojczyzny. Oto hasło, które nietylko szomer, ale każdy sjonista winien zrealizować, gdyż bez tej realizacji sjonizm danej jednostki będzie piękną kolorową bańką mydlaną. Czy hasło to znajdzie poza teoretyczno-akademickiem zrozumieniem także czynem poparte echo?... Wierzymy, że tak! Na dłuższą metę okłamywać — udaje się drugich, lecz nie siebie samego. Nadto jest już wielu śród nas z obecnego stanu rzeczy, z tego zawieszenia między ziemią a niebem niezadowolonych i żądnych zmiany za wszelką cenę. Niezadowolenie zaś było zawsze zaczątkiem rewolucji. Czy rewolucji tej dokona jednostka, czy też nowy ruch młodzieży jako wykwit sprzężonych myśli i czynów jest rzeczą obojętną. Byle cel został osiągnięty, byle Palestyna stała się nie tylko ośrodkiem myśli ale i życia w golusie.

Prócz Herzla smętnie spoglądającego z nad poręczy mostu i osamotnionej niebieskiej puszki Funduszu Narodowego nic nie wskazuje na to, iż właściciel mieszkania przeszedł proces oczyszczenia, że w ognisko domowe nowy wstąpił duch, a poprzez zjednoczone dusze rodziny wspólne przepływają melodje odrodzenia. Ten sam bowiem krąg zainteresowania i wyżycia się, co przed trzydziestu laty; ani o jedną kalorję więcej palestyńskiego ciepła w tej golusowej, jesiennej, dżdżystej nocy. Jedynie w jednym kierunku tj. na polu przesadnego zajęcia się polityką krajową da się stwierdzić wpływ ideji i Palestyny, dopominającej się stłumionym głosem sadzanego w kącie kopciuszka o należne sobie prawa.

Inż. B. Zimmermann.

O celowość polityki żydowskiej w Galucie*).

Jest w tem szczególna ironja, a zarazem i szczególny tragizm, że młodzież, która niedawno na swoim Zjeździe ogólnym deklarowała negację galutu, zaczem i dążeń poprawy bytu przy pomocy polityki galutowej, patrzeć musi, jak uznani przywódcy żydostwa najlepsze swe „ja“ kładą na ołtarzu tejże polityki i ścierają swe siły na bezskutecznej omal walce między przymusem wewnętrznym do pracy politycznej tu w kraju a zewnętrznemi możliwościami. Ale bardziej jeszcze tragicznym jest los samych polityków żydowskich, oddających swe zdolności i wiedzę pracy, wydającej się im samym bardziej niż problematyczną, o efekcie bardziej niż przemijającym.

W istocie żal bierze często posłów czy senatorów żydowskich, spoglądających z zawiścią, jak koledzy ich z większości narodowej wysilają się, wiedząc, że idzie o cele pozytywne i widząc owoce swoich wysiłków. Czy idzie o utrzymanie dostępu do morza, czy choćby nawet o skrzynki pocztowe, zawsze rozchodzi się o powiększenie lub conajmniej utrwalenie narodowego stanu posiadania. U nas w najlepszym razie surogat zamiast treści, walka nigdy o coś lecz zawsze p r z e c i w czemuś, najwyższe zadowolenie, jeśli udało się osiągnąć rezultat, — negatywny, opanować cięcia przeciwników lub zapobiec katastrofie.

A jednak — mimo świadomości tego stanu rzeczy pracę polityczną w kraju prowadzić się musi. Albowiem życie żydowskie tu w krajach djaspory, zwłaszcza tam, gdzie żyją masy żydowskie, jest bądźcobądź odzwierciedleniem pewnej strony życia ogólnego społeczności żydowskiej. Jak zaś obowiązek regulowania, jakiego takiego bodaj regulowania tegoż życia staje się jakoby „kategoryczny imperatyw“, nasuwający się na widok bezdennej rozpaczy i bezbrzeżnego morza łez żydowskich, tak nawet ze stanowiska czysto sjonistycznego misja polityki żydowskiej tu w kraju, wstrzymania naporu proletaryzacji żydowskiej, szczepienia ducha i hartu woli, podyktowana jest koniecznością przygotywania Żydów dla Palestyny zarówno pod względem gospodarczym, jak i tężyzny moralnej oraz świadomości politycznej! Z tego punktu widzenia praca „sanacyjna“ polityki żydowskiej w galucie staje się w dosłownem znaczeniu pracą narodową. Że zaś młodzież żydowska jest nietylko awangardą renesansu narodowej przyszłości, lecz i filarem pracy narodowej teraźniejszości, więc zrozumiałym jest i jej obowiązek inte-

*) Poruszając po raz pierwszy na łamach naszego pisma problem żydowskiej polityki w Polsce, umieszczamy powyższy artykuł oświetlający istotę różnic w zapatrywaniach kierowników Koła Żydowskiego. Uwagi powyższe napisane jeszcze w lecie br. nie straciły na aktualności mimo zmian politycznych jakie w ostatnich miesiącach miały miejsce. Red.

resowania się etapami tejże pracy, i jej prawo kontrolowania wytycznych, wedle jakich praca owa znaczy swoje ślady. Dlatego też uznawałem w zupełności stanowisko młodzieży żydowskiej, która w zimie ubiegłego roku na Zjeździe w Warszawie w rezolucji specjalnej skreślić usiłowała swój pogląd odnośnie do sprawy ugody, jakokolwiek dziwnem wydawać się mogło podejmowanie decyzji w tym kierunku bez wysłuchania bodaj osób, w pracy odnośnej najlepiej zorjentowanych i bezpośrednio czynnych.

Niemniej obecnie, gdy wichura z powodu „ugody" nieco ucichła, a sam mam w tej mierze dziś już ręce wolne, uważam za stosowne na łamach pisma młodzieży rzucić nieco promieni na zaniedbany jeszcze wciąż problem polityki żydowskiej w Polsce i odkryć motory działania, kierujące tymi, którzy kwestję „ugody" uczynili swego czasu ośrodkiem tejże polityki. Gdy zaś dzieło ugody bynajmniej się nie rozpadło, lecz pulsuje aktualnem tętnem rzeczywistości, wskazać godzi się z jednej strony tory, kędy owoc dzieła żłobi sobie mimo przeszkód i przeciwności drogę naprzód, ale z drugiej strony zwrócić nam należy też uwagę na niebezpieczeństwa, ku którym idzie polityka żydowska, rzekomo „ugodzie" przecząca, a w rzeczywistości operująca systemem „ugody", jeno spaczonym i wykoszlawionym.

— — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Kiedyśmy po otwarciu nowego Sejmu i Senatu utworzyli Koło Żydowskie, obejmujące za wyjątkiem jednego, wszystkich narodowo myślących posłów i senatorów żydowskich, polityka żydowska za źrenicę wszelkich swoich poczynań i zabiegów miała tak zwaną „zasadniczość".

Z szczególną czujnością baczyli reprezentanci „Koła", by we wszystkich wystąpieniach i przemówieniach, jakie nastąpiły imieniem klubu, nie została uronioną — broń Boże — choćby krzta „zasadniczości", a poseł Grünbaum dla owej „zasadniczości" dokomponował nawet specjalną ideologję.

Wedle tejże mieli Żydzi pozostawać w opozycji póty, póki nie zostaną spełnione — zatem wyraźnie spełnione, nie przyrzeczone — wszelkie opierające się na prawie i słuszności — postulaty żydowskie. Przedstawicielstwo żydowskie — uczono nas — winnoby utrzymywać masy żydowskie w ciągłem napięciu opozycyjnem, a żydowstwo zagranicy utrzymywać w kontakcie odnośnie do złego położenia ludności żydowskiej w Polsce, jako że ten ferment niezadowolenia stanowi omal, że jedyny atut, jaki Żydzi rzucić mogą na szalę politycznego biegu rzeczy. Występywać zaś w Sejmie i Senacie winni Żydzi w łączności z innemi narodowemi mniejszościami — a to zarówno ze względów moralnych jak i praktycznych.

Moralnych, albowiem wspólny ucisk wytwarza wspólne zrozumienie wzajemnej doli, a praktyka w dodatku dowodzi, że tylko przy wspólnym ataku lub przy wspólnej obronie wzmożone osiągnąć można rezultaty. Blok mniejszości narodowych, utworzony na tle

wyborów parlamentarnych, miał być symbolem takiej łączności, a jakokolwiek i twórca tegoż bloku nie mógł rozpoznawać różnic zarówno narodowościowych jak i socjalnych między mniejszościami terytorjalnemi a mniejszością żydowską, to jednak różnice te wydawały mu się mało znaczące wobec „zasadniczej“ strony zagadnienia, upatrującej w kontynuacji bloku na terenie parlamentarnym instrument dla wywalczenia praw drogą liczebnego terroru, koniecznego tam, gdzie „zasadniczo“ się jest w opozycji.

I w istocie, parlamentarzyści żydowscy robili opozycję. Uprawiali opozycję przeciwko każdoczesnemu rządowi, którą zła wola wrogów oszczerczo piętnowoła jako opozycję „zasadniczą“ przeciwko Polsce, a oni — wrogowie jawni i maskowani: z obozów antysemickich jak i pod sztandarów „postępu“ robili ze swej strony opozycję przeciwko — Żydom. Szło to tem łatwiej, ile że harmonijne działanie wszystkich mniejszości rwało się co chwila przynajmniej pod względem formalnym, ku czemu początek dali Ukraińcy i Białorusini, idąc za marne „obiecanki-cacanki“ na łaskę gabinetu Sikorskiego i pozostawiając Żydów ich własnemu losowi.

W ten sposób stało się, że rozbieżne ugody i rozporządzenia, wydane od pierwszej chwili trwania Sejmu aż do epoki niedawnej, miały ostrze zwrócone wyraźnie przeciwko Żydom i że proces rozpadania się egzystencji żydowskich szedł olbrzymiemi kroki.

W tym stanie rzeczy niejeden z pośród oficjalnych zastępców Żydostwa, musiał sobie zadać pytanie: Czy tak też ma zostać do końca?

Czy wolno stale i konsekwentnie hołdować maksymie „niech ginie Żydostwo — niech żyje zasada“ — lub czy też raczej nie należy szukać ścieżek innych celem uchronienia szerokich warstw żydowskich od grozącej zagłady.

Zadowalania się satysfakcją, iż w niczem nie sprzeniewierzono się „zasadzie“, wystarczyć może tam, gdzie igra się tylko losem własnym, ale nie może zaspokoić sumienia, gdzie na szalę rzuca się los miljonów obywateli. Toteż osoby, którym formalnie przypadła odpowiedzialność za los ludności żydowskiej, uznały, że zmienić należy taktykę i że w miejsce fetysza „zasadniczości“ stawić należy system „celowości“.

Taki był u kierowników „Koła“ podkład myślowy, na podstawie którego wszczęły się układy, zakończone znaną „ugodą“ z dnia 4 czerwca ubiegłego roku.

Zbyteczna na tem miejscu przypomnieć wszelkie zarzuty i inwektywy, ciskane z niesłychaną wprost zaciekłością przeciwko „ugodzie“ i tejże inicjatorom. Że „zeszło się z prawej drogi“, że uprawia się politykę „dajenu“, że „żydostwo polskie straciło swój kręgosłup opozycyjny“, że „żydostwo zagraniczne wprowadzone zostaje w błąd sugestją, iż w Polsce w stosunku do Żydów wszystko w porządku“, że „oznacza to jawną z innemi mniejszościami“, że „to wszystko już było, albo ot — ot, jakby było“ i wiele wiele innych tego rodzaju argumentów, rażą-

cych bądź złośliwością, bądź — w najlepszym razie — naiwnością. Taksamo nie będziemy tu wytaczali całej pilpulistycznej dyskusji na temat pytania: 12 czy 42? przyczem Stanisław Grabski dożył zaszczytu, iż stał się „mężem zaufania" radykałów żydowskich, którzy z niezwykłym uporem dawali wyraz w specjalnych ankietach „przekonaniu", że poseł Thon, a oczywiście i Reich, okłamali Żydostwo i że naprawdę jest punktów 12, albowiem tak orzekł — sam Grabski („Roma locuta est"). Nie będziemy też wreszcie cytowali kontrargumentów, którym łatwo nam przyszło — przyznajemy — odpierać wrogie pociski, gdyż zbijało je — samo życie.

Nie będziemy roztrząsali obecnie tego całego kompleksu szczegółów, bo w istocie miarodajnym przy ocenie tego skomplikowanego zagadnienia jest nie jeden czy drugi szczegół, lecz okoliczność, że „ugoda" stanowi początek zmiany nastroju w społeczeństwie polskiem w stosunku do Żydów, a zarazem wyjście z tej „ślepej drogi", w jakiej zamkniętą była do owej chwili polityka żydowska.

Rozumieć poczęli bowiem przywódcy polscy, że jak nie można więcej dawną metodą zyskać ogółu żydowskiego przez protegowanie poszczególnych jednostek, tak też drogą oszczerstw i prześladowań nie można sterroryzować ogółu żydowskiego i że należy z Żydami się układać i koncedować, co im się wedle i sprawiedliwości neleży, jeśli mają ustać zarzewia wewnętrznych zaburzeń, odbijające się także szkodliwie na zewnątrz. Żydzi w większości swej pojęli również, że nie można żyć stale w stanie podniecenia przy temperaturze podgorączkowej, by tu i ówdzie trudem „wydrzeć" sternikom nawy państwowej tę czy ową „koncesję", że należy dążyć do jakiego takiego modus vivendi. Świat zaś zagraniczny, a zwłaszcza świat żydowski nie dał się również łudzić i zrozumiał, że nie oznacza to dążenie ani „kapitulacji", ani zadowolenia, ani nawet przyjmowania przyrzeczeń za czyny, albowiem wszyscy widzieli, czytali i słyszeli, że Koło Żydowskie już nawet po oficjalnem zawarciu ugody, głosowało wespół z innemi mniejszościami narodowemi przeciwko rządowi, że taksamo przedstawiciel Żydostwa polskiego na konferencji Unji Międzyparlamentarnej w Ameryce i Kanadzie nie wahał się mimo ugody wystąpić przeciwko upośledzaniu Żydów oraz niewypełnianiu zobowiązań rządu, przyjętych właśnie w ugodzie.

Natomiast spowodowała „ugoda" burzę i rozłam ideowy w stronnictwie i klubie narodowej demokracji.

Wprawdzie grupa Grabskiego, będącego oczywiście niemniejszym antysemitą od swoich kolegów klubowych, ale lepszym może czy „elastyczniejszym" politykiem, patrzącym umiejętniej na „konieczności państwowe", pozostała tu w mniejszości wobec grupy „nieugiętych" w antysemityźmie adherentów Głąbińskiego, ale bądźcobądź charakterystycznem jest, że z powodu kwestji żydowskiej poraz pierwszy kruszyć się poczęła owa „twierdza Grenady antysemickiej" w Sejmie.

Zapoczątkowana zaś zmiana atmosfery dała możność utwierdzenia polityki ugodowej w stosunku do Żydów przez rząd obecny. I tylko dzięki enuncjacji premjera Skrzyńskiego w tegoż mowie programowej w Senacie, wychwalającej Żydów polskich, którzy „nawet w szczęśliwej Ameryce nie zapominają o swym kraju rodzimym i stać się mogliby ważnym czynnikiem odbudowy gospodarczej państwa" możliwą się stała — coprawda o wiele bardziej męska i dla nas przychylniejsza — deklaracja premjera Bartla o znaczeniu Żydostwa w Polsce dla wzmożenia dobrobytu państwa.

Tylko dzięki „tajnym układom"' nakładającym obowiązek spełnienia dezyderatów żydowskich, mógł obecny prezes gabinetu oświadczyć, iż „nie uznając tajnych układów", uczyni wobec Żydów zadość prawu i ustawom, przyczem zresztą pomijamy nawet fakt zadania kłamu owemu „obwieszczeniu" przez ministra spraw wewnętrznych, gdy w parę dni później posłowi Grünbaumowi, upominającemu się o wykonanie pewnego, dawno już zadecydowanego postulatu, oznajmił zgodę na wykonanie pod warunkiem atoli, iż „nie dostanie się przedtem to do prasy", czyli, że „układ pozostaje chwilowo tajnym" --- co też skrupulatnie przez posła Grünbauma i Koło Żydowskie zostało dotrzymane. Wreszcie też tylko dzięki metamorfozie, dokonanej w mentalności społeczeństwa żydowskiego, którego znaczna większość — twierdzę to z calem przeświadczeniem prawdy — oświadczyła się za systemem polityki, zaznaczonej ugody, stało się możliwem, że obecne kierownictwo „Koła" miało odwagę na przepisach ugody oprzeć swoją obecną robotę polityczną i że odstąpili „z prawej drogi" ci sami, którzy głosili, że póki wszystko nie jest zrealizowane, nie wolno „ruszyć z miejsca".

W rzeczywistości atoli: jakżeż wygląda w praktycznem stosowaniu owa polityka, dla której obecne kierownictwo „Koła" świadomie czy nieświadomie czerpią soki żywotne z „ugody" zeszłorocznej?

Ugoda pozostała źródłem dalszego działania, ale całość rozbito na szczątki, „ugodę", która — co prawda — niezupełna i wykazująca wielorakie błędy, stanowi jednak mimo wszystko obmyślane i doprowadzone do końca dzieło, wymieniono na szereg „ugodówek", przy których mówi się o kilku (4) punktach i o te punkta rokuje się z każdym rządem, od Skrzyńskiego do Bartla poprzez Witosa, któremu oddało się również oświadczenie, iż poparcie „Koła" zależy tylko od — owych kilku punktów.

Gdy z rozmaitych stron czyni się uwagi, że dzisiejsza polityka „Koła", nie różni się niczem od poprzedniej, obecni kierownicy, dotknęci widocznie takimi „przytykami", powołują się odrazu na różnicę „zasadniczą", mieszczącą się jakoby w tem, że z okazji „ugody" delegacja „Koła" złożyła deklarację, podczas gdy przy obecnych pertraktacjach kierownictwo żadnej deklaracji nie oddaje.

Zaślepieni albo naiwni nie wiedzą, że w tem właśnie tkwi sedno rzeczy i mieści się największy błąd polityczny dzisiejszego przedstawicielstwa „Koła".

W czasie pertraktacji ugodowych groziło bowiem niejednokrotnie rozbicie właśnie z tego powodu, że min. Stanisław Grabski żądał zobowiązania się naszego imieniem „Koła“ do głosowania za rządem, będącym — jak wywodził chytrze — zawsze i wszędzie „personifikacją państwa“, a myśmy żadną miarą na to się nie zgodzili. Mogliśmy deklarację, będącą zresztą powtórzeniem naszych częstych zapewnień, wygłaszanych z trybuny parlamentarnej przy rozmaitych sposobnościach, dać — Państwu, wszelako zastępcy gabinetu, którzy z nami rokowali, byliby oczywiście chętnie nas zwolnili od wszelkich tego rodzaju „oświadczeń“ za zobowiązanie się do popierania rządu. Wiadomo bowiem, że nic w polityce tyle nie waży się i nie liczy, jak — głosy.

Głosy same dla siebie starczą za najlepszą deklarację. A p. Hartglas rad jest, że „nie składając deklaracji“, rzuca na szalę decyzyj parlamentarnych głosy Koła.

Dzieje się to po raz pierwszy od czasu istnienia reprezentacji żydowskiej w Sejmie polskim, iż pozytywnie popierany rząd — dotychczas w najlepszym razie zachowaliśmy neutralność. i jeśli co do niemożności zwalczania tego rządu nie było w Kole różnicy zdań, to jednak za zbyt daleko idące posunięcie się Koła w kierunku — rządowym uważamy krok Koła, oddający gabinetowi Bartla już nietylko głosy, lecz nawet pełnomocnictwa.

Rozumiemy bardzo dobrze, że w międzyczasie zaszedł zamach stanu, który spowodował i dla nas korzystniejszy układ stosunków, tudzież że mowa premjera Bartla — jak to już powyżej zaznaczyliśmy — wybitnie wyróżniała się od przemówień jego poprzedników. Ale zamach stanu korzystnym wszak był i dla warstw ludowych polskich i dla mas pracujących, których zastępcy parlamentarni mimo to zachowują wobec rządu acz zbyt widoczną rezerwę. Pełnomocnictwa zaś, przeciwko którym głosowali ostentacyjnie „akuszerzy“ majowego zamachu stanu — socjaliści, to sprawa wszak, o którą rozbiły się we Francji aż dwa gabinety. Kwestja to drażliwa, bo godząca w istorę parlamentaryzmu, będącego zwłaszcza dla Żydów puklerzem swobód i zdobyczy konstytucyjnych: skądże tedy naraz Żydom w Polsce taka przesadna usłużność wobec rządu? Tembardziej, że mimo życzliwych dla nas słów p. Bartla uczą nas jednak doświadczenia, że „słodkie słówka“ same nie są jeszcze dostateczną rękojmą polepszenia doli, że w Polsce przeróżne działają wpływy i że polityka „dajenu“ już całkiem jest chybioną, jeśli uzasadnienie dla siebie czerpie tylko z — obietnic ministerjalnych.

I jeśli przeciwnicy „ugody“ brali serjo swój zarzut, że Żydzi Zachodu skutkiem „ugody“ utracą możność orjentowania się w sytuacji, to nie będą się dziwili tym braciom zagranicznym przekonanym obecnie, że widocznie w Polsce dla Żydów nastał już „raj na ziemi“, skoro reprezentanci żydowscy nietylko głosują za rządem, ale w bezgranicznej ufności udzielają mu nawet pełnomocnictw i skoro najzaciętsi radykali i opozycjoniści stali się nagle

najsilniejszą podstawą rządu. To też musiałem prostosować zagranicą owo błędne zapatrywanie i wywodziłem, że na razie ma się tylko nadzieję poprawy i ma się zaufanie do osoby Bartla. W istocie poseł Grünbaum postawił wniosek w Sejmie, by pełnomocnictwa dotyczyły tylko rządów p. Bartla. Bo do Bartla ma on zaufanie, więc — „za tobą, Panie, stoimy i stać chcemy". Jednakże kiedy rząd poprawki tej nie zaakceptdwał, stała się rzecz całkiem wyjątkowa w życiu parlamentarnem. Oto klub cały głosował na życzenie rządą przeciw wnioskowi swego zastępcy ale oczywiście za zgodą wnioskodawcy, który wprawdzie zaufanie ma tylko do p. Bartla, ale że „rządowi nie chce czynić przeszkód", więc zgodził się na udzielenie „carte blanche" wszystkim premierom na razie jeszcze niewiadomym z nazwiska, którzy działać będą niewiadomo pod czyim wpływem i z jakich pobudek i — niewiadomo, na czyją korzyść.

I głosowało tak Koło w harmonji ze stronnictwami prawicowemi przeciwko socjalistom i innym mniejszościom narodowym.

Zdarzyło się i to po raz pierwszy w Sejmie, że polemizowali ze sobą z trybuny sejmowej — ku uciesze ugrupowań większości — przedstawiciele dwóch mniejszości narodowych. Poseł Chrucki zarzucał Żydom, że obecna polityka „Koła" jest gorszą znacznie od poprzedniej — „ugodowej" a p. Grünbaum odparł mniejwięcej w tym sensie, iż ze względu na obcych nie chce rozprawiać się otwarcie ze swoim spólnikem blokowym, dając wyraz nadzieji, że „p. Bartel się poprawi" i pomyśli na przyszłość także o innych mniejszościach narodowych.

W istocie udało się p. Bartlowi dokonanie tego cudu, na jaki wysilali się różni przmjerzy przed nim — bezskutecznie. Tylko Sikorskiemu udało się to na krótką metę. Premjer Bartel zasadę: „divide et impera" doprowadził do perfekcji. Nie było nigdy w tym Sejmie między nami a innemi mniejszościami zbytnich serdeczności, ale były zawsze — także i po ugodzie — stosunki poprawne. Polemiki wzajemne zainaugurowane zostały dopiero obecnie. A p. Bartel nie był tu bynajmniej oryginalnym, miał tylko — więcej szczęścia. — Kusił się o to również daremnie w konferencjach ugodowych z nami p. Grabski, a pewien, bardzo wybitny mąż stanu w Polsce, w fazie pertraktacji ugodowych, zwierzył się raz w rozmowie ze mną, że i on rozumiał, iż należy rozróżniać między poszczególnemi mniejszościami narodowemi w Polsce, tylko że on grał na fałszywą kartę, chciał „uprzywilejować" mniejszości terytorjalne a odtrącić Żydów".

„Grabski — wywodził — okazał się mądrzejszy, bo też nie bał się zarzutu filosemityzmu, zaczem robił ugodę z Żydami, zostawiając na uboczu mniejszości inne".

Próbę Grabskiego zrealizował z misterną doskonałością prezydent Bartel, a okazał przytem cud dalszy, może jeszcze dziwniejszy, że pozyskał dla swoich planów nie w pierwszym rzędzie „ugodowców", „galicyjskich doktorów", lecz najzatwardzialszych

w „opozycyjności“. Dał się zaciągnąć do rydwanu rządowego p. Grünbaum i pociągnął za sobą wszelkich radykałów. A szkoda! Bo mimo wszystko — przyznajemy miał p. Grünbaum swoją misję specjalną w Kole.

Budził sumienie, studził czy to swojemi agresywnemi wystąpieniami przeciwko dawnemu kierownictwu czy też swoją secesją z „Koła“ zbytnie może zapały pacyfistów. Wydawał się on nieugięty jak bronz, w rękach Bartla — rzecz dziwna — okazał się miękki jak wosk.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Czemżeż tłumaczy się ten skok nieoczekiwany i tak raptowny z platformy haseł bezwzględnej opozycji do trzęsawiska ultralojalności wobec rządu?

Rzeczowo — jak wywiedliśmy — niczego jeszcze nie uzyskaliśmy, coby uzasadniało tak gwałtowną metamorfozę. Ale też wyjaśnienia szukać należy nie w motywach rzeczowych, lecz w motywach psychicznych i w psychice osób, inspirujących obecną polityką „Koła“, a czyniących to na swój sposób — po dyktatorsku. Jestto zaś cechą dyktatorów — wielkich i małych Napoleonów i napoleonidesów, generałów, dowodzących armjami i feldweblów, komenderujących w swojem garnizonowem podwórku, że lubują się tylko w skrajnościach i nie uznawają niczego pośredniego. Taktykę pośrednią mienią pogardliwie „lawirowaniem“. Nie lubią „się ślizgać“ w swojej polityce, chcą stać jeno na krańcu: na jednym lub drugim, byle nie w pośrodku. Komendant mój w czasie wojny uznawał dogmat, który nam często głosił: „Albo ze mną pij, albo się ze mną bij“.

Ten dogmat równa się „zasadniczemu“ stanowisku naszych „pryncypalistów“. Więc albo opozycyjność bez tchu i ad infinitum ze wszystkiemi akcesorjami: z echem zagranicy, z blokiem mniejszościowym i t. d., albo ślepa wiara w rząd i — pełnomocnictwa. Jestto odwrotna strona tegosamego medalu. zatem znowu „zasadniczość“, jak w dobie przedugodowej, ale w wręcz przeciwnym prowadząca kierunku. Rądowi nie należy niczego odmawiać, nawet gdy żąda czegoś z góry i dla przyszłych, nieoznaczonych jeszcze rządów. Niema targów, skoro się ma zaufanie, a jeden z posłów Hitachdutu na łamach narodowego dziennika łódzkiego obwieścił nawet znowu niedawno świętość owej polityki „zasadniczej“, przestrzegając Żydów przed niepiękną i jarmarczną polityką „handele“.

Tak tedy rodzi się i rozwija polityka nerwów i sentymentów ale nie polityka realnych faktów i świadomych celów. I jak ostrzegaliśmy swego czasu przeciwko „pryncypjalności“ opozycyjnej, przeciwko biciu się bez oceniania sił i obliczania szans zwycięstwa, tak sprzeciwiamy się systemowi „picia“ i „ściskania się“ na tle „zaufania“. Natomiast w miejsce „zasadniczości“ znowu pragniemy widzieć „celowość“, święcącej trjumfy w polityce żydowskiej.

Zapewne ludzie złej woli i małego ducha będą próbowali imputować mi „podrażnioną ambicję“ czy chęć ocalenia „zbankrutowanej polityki“. Zbyt silnie jednak jestem związany z pracą narodową, z polityką żydowską, i z masami, dla których i w których imieniu jesteśmy czynni, aby podejrzenia natury osobistej mogły powstrzymać mnie od wskazania wad i przewinień, gdzie wydają mi się szkodliwe dla Żydostwa. Należało wyjść z odosobnionego szańca, skąd myśmy strzelali dokoła swemi słabemi siłami, odbierając pociski ze stron wszystkich. Ale nie pora też stać nam u żłóbka rządowego, skąd przypaść nam mogą tylko okruchy.

Nawrót, do celowości politycznej głosimy ponownie. „Zasadniczość“ opozycyjna przysporzyła nam całkowitą izolację i spowodowała całkowitą anemję gospodarczą Żydów. „Zasadniczość“ hypernarodowa naprawdę zwichnie nasz kręgosłup moralny, Żydom przysporzy rozczarowania i miast dźwignąć z upadku, tem głębiej stoczy ich w przepaść beznadziejności i rezygnacji.

Dr. Leon Reich

Kasandra. *)

I.

Zaledwie rok upłynął od 14-go kongresu sjonistycznego; a oto spoglądając retrospektywnie na drogę pozostawioną w tyle, dziwimy się mimowoli szybkości i ścisłości z jaką wszystkie nasze przewidywania się spełniły. Proszę mi wierzyć, to nie nasza bystrowzroczność zadziwia, ale nieświadomość, czy całkiem poprostu beztroska i lekkomyślność naszych oponentów, z którymi za wolą bożą jesteśmy związani. Jeśli chodzi o przewidywania to nie odkrywaliśmy nic nowego: każdy podręcznik powie, że wielka kolonizacja bez koncesyj politycznych jest rzeczą niemożliwą do przeprowadzenia, a każdy bezstronny obserwator Palestyny, czy to będzie minister Amery, czy też jakikolwiekbądź inteligentny turysta powie to samo, co my. Lecz nasi przeciwnicy pozostali beztroscy i zupełnie nie chcieli poznać ani podręczników, ani lekcji doświadczenia.

Obecnie czytamy, że na ostatniem posiedzeniu A. C. dr. Stephan Wise tak się wyraził: „jakaż różnica między nastrojem ostatniego kongresu a nastrojem tego zgromadzenia!

*) Pragnąc, w imię bezstronności, przedstawić — zgodnie z naszym programem wszystkie kierunki nurtujące sjonizm, umieszczamy powyższy artykuł wodza rewizjonizmu i sjonistycznej opozycji.

Do omówienia merytorycznych wywodów autora jeszcze wrócimy, zastrzegając się przeciw niesłychanie ostrej formie walki polemicznej, którą mimo odmiennego zdania autora, uważamy za szkodliwą, nie prowadzącą do celu — a w każdym razie za nieusprawiedliwioną. Red.

Cieszymy się, że ta różnica jest: to oznacza, że nawet ślepi odzyskują czasem wzrok.

Czternasty kongres zebrał się pod wrażeniem wielkiej iluzji, że do Palestyny idzie „potężna imigracja“. Los nam przydzielił trudną rolę rozwiania urojeń czcigodnych delegatów. Ktoś, kto przybywa do Palestyny, mając nawet zamiar pozostania, nie jest „imigrantem“, we właściwem i ścisłem znaczeniu tego słowa. Jeśli warunki kraju przeszkodziły mu w znalezieniu podstawy ekonomicznej, to jest on „turystą“ a nie imigrantem. A założywszy, że warunki Palestyny w dzisiejszym stanie rzeczy przeszkadzają w sposób bardzo prosty gospodarczemu wniknięciu wielkiego dopływu imigrantów — liczba tych „turystów mimowoli“ podniesie się wydatnie, i w miejsce wielkiej imigracji mamy jakby wielką inflację materjału ludzkiego, która jest zupełnie podobną do inflacji finansowej: waliza pełna banknotów, lecz bardzo mało prawdziwych pieniędzy.

Naturalnie, że słuchano nas z nieufnością. I dłuższy czas potem nie chciano nam wierzyć. Jeszcze ostatniej zimy w Paryżu ogłosił zachwycająco nieobeznany ze sprawą pan Corcos, coś w rodzaju artykułu, w którym dla odparowania ciosów krytyki rewizjonistycznej posługiwał się następującym argumentem: „Twierdzicie, że w obecnych warunkach Palestyna jest niezdolna do absorbcji 40.000 imigrantów rocznie; a oto fakt: podczas ostatniego roku Palestyna przyjęła 40.000 nowoprzybyłych Żydów“. Spróbujcie dyskutować z ekonomistą, dla którego fakt przybycia i „absorbcja“ gospodarcza są zjawiskami tego samego rzędu. Ta argumentacja jest typowa dla całego sjonizmu oficjalnego.

Skończyło się to w ten sposób, że szef szkoły impresjonistycznej, p. Weizman sam odwiedził Palestynę, przyglądnął się jej z blizka, a doznawszy nowego „wrażenia“ oświadczył z całą prostotą w Tel-Awiw, że „to nie idzie“ z tą wielką imigracją.

II.

Mimochodem jedna uwaga. Według sprawozdania, które czytałem w Ameryce, powiedział p. Weizman w Tel-Awiw, że „wielka imigracja“ w r. 1924—25 była „ciosem straszliwym“ dla krytyków egzekutywy. Jeśli jego słowa są zgodne z temi, które podaje sprawozdanie, to jest to piosenka stara i banalna. Niegdyś śpiewali ją asymilanci, walczący przeciwko sjonistom; twierdzili, że korzystne położenie Żydów w Europie zachodniej jest dla sjonistów „ciosem straszliwym“ ponieważ — słuchajcie — stan pomyślny sprawia, że krytyka galutu staje się iluzoryczną, i to dlatego sjoniści „cieszą się z pogromów“. Nawet dzisiaj zapewniają mówcy Jointu, że gdyby się udała kolonizacja żydowska Krymu, i gdyby Żydzi nie umierali tam z głodu, byłoby to „ciosem straszliwym“ dla sjonistów (rozumie się dla sjonistów oficjalnych; nadto czynią tę aluzję do p. Lipskiego), i dlatego sjoniści — słuchajcie — chcą aby kolonje żydowskie na Krymie cierpiały głód — a gdyby się

jeszcze wydarzył maleńki pogromek, byłoby to dla nich prawdziwym trjumfem. Tak więc mówili i mówią dzisiaj popularnie trybunowie asymilacji ze sjonistami, to znaczy z ludźmi, dla których miłość narodu żydowskiego jest treścią ich życia. Egzekutywa sjonistyczna zapożyczyła od nich całą frazeologję i, jak się zdaje, cały sposób rozumowania.

III.

Jeśli chodzi o przyczynę, dla której Palestyna nie może obecnie wchłonąć liczby imigrantów koniecznych dla stworzenia większości żydowskiej, to mnożą się ostatnio oznaki, że sprawa zaczyna się w umysłach wyjaśniać. Jak pod razami miotły rozprysła się gadanina utrzymująca, że „absorbcja" imigrantów nie jest uwarunkowana przez reformy. Węzły łączące politykę z kolonizacją, zostały wykazane w sposób oczywisty i bezsporny przez życie i wypadki. Ostatniej zimy otrzymaliśmy wiadomość, że p. Delfiner fabrykant jedwabiu zamknął swoje zakłady: jeden z najbogatszych przemysłowców Palestyny oświadczył prosto i kategorycznie, że bez pomocy przychylnej polityki celnej nie może, mimo całego doświadczenia i kapitałów, prowadzić nadal swoich przedsiębiorstw. Stało się to dokładnie trzy miesiące potem, jak prezydent organizacji oświadczył z trybuny 14-go kongresu, w odpowiedzi na nasze żądania taryf ochronnych, że można stworzyć przemysł bez protekcjonizmu celnego. Jeszcze kilka miesięcy upłynęło — i autorzy anemicznego memorandum podanego do Ligi Narodów w imieniu Waad Haleumi, otrzymali pozwolenie (albo, być może, propozycję) żądania w delikatnej formie rewizji taryf pod punktem widzenia protekcjonizmu.

Również i co do zagadnienia agrarnego Kasandra miała rację. Krytyka rewizjonistyczna stała na 14 kongresie na stanowisku, że idea kupna ziemi na podstawie wolnego przetargu jest absurdalnem marzeniem. — Pan Weizman odpowiedział na to mieszając kwestję reformy rolnej i kwestję rozdziału ziemi należącej do państwa i oświadczył uroczyście — pomijając zupełnie dane statystyczne — że niema w Palestynie terenów nadających się pod uprawę i t. d. Istotą jego odpowiedzi było: jedyny środek — to kupowanie dunamów na rynku; tak było dotychczas i tak będzie dalej. Kilka miesięcy później okazało się wyraźnie, że nie można więcej kupować; znaleźliśmy się w sytuacji wybitnie absurdalnej, musieliśmy płacić za dunam dziesięć do dwudziestu razy wyżej wartości rzeczywistej. Uderzyło to nawet ową lekkomyślność żydowską, którą żydowskim optymizmem zwykliśmy nazywać.

„Geulath Haarec" stanęła na martwym punkcie. Pan Rosenblatt, prezydent Funduszu Narodowego w Ameryce, stracił cierpliwość i ogłosił w oficjalnej „New Palestine" artykuł, w którym znajduje się następujące wyznanie: „cena ziemi w Palestynie zwyżkuje tak szybko, że nie możemy nastarczyć pieniądzmi; w wyniku wytwarza się położenie absurdalne: im więcej zbieramy pieniędzy na kupno, tem bardziej oddalamy się od ideału Funduszu Narodowego...

Każdy nowy imigrant przyczynia się do zwyżki cen. Podczas ostatnich miesięcy ceny nie poszły poważnie w górę ponieważ imigracja się zmniejszyła; lecz jeśli w roku przyszłym przybędzie do Palestyny 50.000 imigrantów — ceny ziemi osięgną niedostępne granice. Tę samą skargę — jeśli popatrzeć przez lupę — znajdziemy w nocie Egzekutywy przedstawionej na ostatniej sesji komisji mandatowej. Była ona wyrażoną we formie tak mikroskopijnej, że jej wpływ na komisję równał się zeru; jest ona jednak wyrażona, co oznacza, że Egzekutywa oficjalnie przyznaje, że słowa jej mówcy generalnego na 14 kongresie, głoszące kupno jako jedyną drogę wiodącą do rozwiązania naszego zagadnienia rolnego, nie były niczem innem, jak pustą deklamacją opartą o zupełną nieznajomość rzeczy.

IV.

W tej samej deklamacji, na 14 kongresie dźwięczała jeszcze jedna znana nuta: „Nie potrzeba legjonu żydowskiego". Kilka miesięcy później Waad-Leumi przyjął rezolucję domagającą utworzenia „żydowskiej jednostki militarnej". O tej rezolucji dużo już pisano w „Rasswietcie", i będę miał jeszcze sposobność mówić o tem szczegółowo, tutaj nie chcę się zatrzymywać nad jej treścią, ale nad wrażeniem, jakie uczyniła na zwykłym sjoniście — przynajmniej w kraju, w którym mogłem to obserwować — w Ameryce. Dla zwykłego sjonisty Waad-Leumi jest przedstawicielstwem prawodawczem tych Żydów, którzy zapłacą życiem i mieniem jeśli w chwili potrzeby Jiszub nie będzie miał obrony. Ci wybrani przedstawiciele wiedzą co mówią; jeśli tak mówią, to dlatego, że obrona nie istnieje; a jeśli się decydują tak mówić w samej Palestynie, gdzie ich słyszą uszy wrogów, to oznacza to, że potrzeba jest poważna. Tak sądzi przeciętny sjonista i żadnym sofizmatem nie będzie można zniszczyć prostej jasności jego rozumowań.

*

Kasandra miała rację na całej linji: w kwestji imigracji, przemysłu, ziemi i bezpieczeństwa. W rezultacie Palestyna popadła w trudności gospodarcze, którym niema końca. Wyjaśniać to zubożeniem Polski byłoby niedorzecznością. Podczas napływu imigracji zostały przeniesione do Palestyny trzy czy cztery miljony funtów szterlingów kapitału prywatnego. Suma ta przekracza dwa lub trzy razy budżet roczny rządu palestyńskiego. Dla Palestyny była to suma olbrzymia. Gdyby ceny gruntów były racjonalne a przemysł popierany, kapitały te byłyby zużytkowane dla zdrowego przemysłu i zdrowego rolnictwa; kryzys w Polsce nie dałby zatem nowego dopływu pieniędzy, lecz nie przeszkodziłby rentowności dawnych kapitałów już zaangażowanych w przedsiębiorstwach. Ale warunki polityczne Palestyny są takie, że pieniądze zwrócone do kasy jiszubu, uciekają z niej po największej części jak woda przez sito, albo do sakiewki arabskiej lub zagranicę dla pokrycia olbrzymiego importu siedmio-miljonowego; wynik jest

taki, że corocznie jiszub odczuwa potrzebę nowych sum, tak jakby dawne wogóle nie istniały.

Szczególnie niedorzecznym jest następujący pocieszający argument: „Kryzys nie dotknął jiszubu, lecz tylko wyłącznie miasto". Jaki procent imigrujących ostatniego okresu usadowił się poza miastem? Cyfra jest dokładnie znana: po wojnie przybyło do Palestyny 100.000 Żydów, ludność wiejska powiększyła się w tym czasie tylko o 12.000. To znaczy, że 88% nowej imigracji osiedliło się w miastach. Innemi słowy kryzys „miast" jest kryzysem całej nowej imigracji. To należało podkreślić.

„Zatem należy zebrać wiele pieniędzy" — decydują nasi ekonomiści: i w jesieni rozpocznie się „akcja" około Jewis Agency. Że rozszerzenie Agencji, jeśli będzie miało miejsce, nie przyniesie nic — to stwierdzają wszyscy członkowie sjonistycznej biurokracji w Ameryce. A oni się znają na rzeczy. Lecz to mnie w tej chwili nie interesuje. Nowe sumy? Ileż ich chcecie? Trzy, cztery miljony na rok? Na co się to przyda? Dlaczegóżby miljony z r. 1927 miały przynieść trwalszą korzyść niż miljony z r. 1924? Te ostatnie znikły w przepaści dzięki obecnemu rządowi palestyńskiemu; rząd się nie zmienił, warunki pozostały te same, cóż potrafimy uczynić z nowemi sumami?

Kasandrę wzbudza gniew. „Przeszkadza udaniu się akcji dochodowych". Powiada „przepaść" — a oto ten lub inny „gwir" usłyszy i oświadczy: „W przepaść nie rzucę ani grosza"; Kasandra „obniża powagę legalnie wybranych przywódców".

Wreszcie Kasandra „cieszy się z kryzysu" (imigracja była dla niej przecież „ciosem straszliwym") i byłaby jeszcze bardziej zadowoloną, gdyby wydarzył się pogrom i t. d.

Czem się serca nasze cieszą, a czem smucą, tego — po rozważeniu naszej sjonistycznej działalności — nie będziemy składać rachunku ani przed tymi ludźmi, ani przed ich zwolennikami. Lecz choć kilka słów o akcjach dochodowych, autorytecie i innych uświęconych wartościach — aby się już wiedziało o nich raz na zawsze.

Nasze imprezy dochodowe są bardzo ważne. Lecz niedopuszczalnem jest opieranie ich na niedomówieniach i na to nie pozwolimy naturalnie nigdy.

Nawet założywszy na chwilę, że dla osiągnięcia sukcesu konieczne są te niedomówienia, nawet w tym wypadku wybralibyśmy bez wahania — prawdę, bez względu na szkody. Na tym punkcie — niema z nami co mówić. Ponieważ taką jest nasza koncepcja sjonizmu. Cały sjonizm jest zbudowany na prawdzie; każdy szczegół jest w nim podparty prawdą, to znaczy czystością i jasnością narodowej świadomości. Czy świadomość ta nie jest naszem jedynem źródłem siły politycznej, pionierskiej i finansowej? Oto dlaczego czystość tej świadomości jest ważniejszą niż cyfra dochodów tego czy innego roku.

Co do „autorytetu legalnych przywódców" — to rzeczywiście

obniżamy go. Zdaje się, że już go dość poważnie obniżyliśmy, i w dalszym ciągu będziemy to czynić. Branie udziału w tej bardzo pożytecznej pracy uświadamiającej uważamy za obowiązek każdego świadomego sjonisty. Gdyby się nie zmniejszało tej „powagi", zostałaby sprawa sjonistyczna oddaną w najbliższym czasie w ręce asymilantów; organizacja sjonistyczna byłaby sparaliżowana; ruch sjonistyczny straciłby całą swą duszę, prawo do bytu i entuzjazm; imigracja oscylowałaby pomiędzy sporadyczną inflacją i perjodycznem bezrobociem; jiszub skonsolidowałby się na podstawie kawiarenkowego przemysłu i subwencji; a gdyby jakiś wiatr przypadkowy przyniósł do Palestyny iskierkę ze stosów płonących na całym wschodzie arabskim, nie mielibyśmy straży pożarnej. To jest za wysoka cena za „autorytet". Im szybciej zostanie zlikwidowany tem lepiej.

W. Żabotyński.

Z ruchu młodzieży sjońskiej w Niemczech.

Jeśli chodzi o należytą ocenę dzisiejszej sytuacji w ruchu młodzieży sjońskiej w Niemczech, to musi się przynajmniej w zarysach naszkicować jego rozwój w ostatnich latach. Przedewszystkiem zaznaczyć należy interesującą analogję z rozwojem ruchu młodzieży niemieckiej. Ze strony negatywnej charakteryzuje ów rozwój, całkowity zanik i niedopisanie istotnego ruchu młodzieży, oczywista młodzieży przepojonej duchem rewolucyjnym, młodzieży stanowiącej samej o sobie, niepodległej zewnętrznym celom i zdążającej do konstrukcji nowego społeczeństwa przez stworzenie ogniska własnego życia. Ten ruch młodzieży niemieckiej, reprezentowany przez „Wandervogel" i „Freideutsche Jugend" załamał się. I w miejsce tej młodzieży? — Pewnie, i dziś istnieją młodzi ludzie zrzeszeni w związkach, ale jeśli zasadniczym rysem ruchu młodzieży była tendencja formowania swego życia od wnętrza własnego, to trzeba stwierdzić, że w szeregi młodzieży wdarł się cały kompleks różnorakich czynników. Najistotniejszym czynnikiem stała się partja, która sobie tu wychowuje „narybek". Z jednej strony dominuje idea walki klasowej, z drugiej szowinizm, hasła rewanżu i obrony. Nadto zawładnęły młodzieżą formy sportowe i skautowe. Porównajmy z tem rozwój młodzieży sjońskiej. W każdym okresie mamy pewien typ reprezentatywny. Przed wojną reprezentował tę młodzież akademik, zrzeszony w „K. I. V." W formie mocno zbliżonej do niemieckiej. Formy te dawno już przeżyte w otaczającym świecie niemieckim, odżyły w K. I. V. powtórnie dzięki wlaniu w nie nowych treści przez młodzież sjońską. Z tego ruchu studenckiego powstał nasz „Blau-Weiss", który w następnym okresie zajął naczelne miejsce wśród młodzieży sjońskiej, przybrał charakter prawdziwego ruchu młodzieży i wyemancypował się z swoich założycieli.

Kończąc swą rolę, zamyka Blau-Weiss jednocześnie pewien osobny rozdział w historji ruchu młodzieży sjońskiej. Blau-Weiss jako organizacja dziś już nie istnieje, osiedla jego w Palestynie są zlikwidowane.

W tem miejscu uważam za odpowiednie podkreślić jakie momenty ruchu młodzieży należałoby według mnie podtrzymać, a które zanegować. Upadek Blau-Weissu spowodowały te same czynniki, które współdziałały przy jego rozkwicie: ubóstwianie idei związkowej, przeczulenie na punkcie życia w wspólnocie, autonomja związku jako kardynalny postulat, brak kontaktu i porozumienia z innemi czynnikami naszego renesansu, brak zrozumienia dla sytuacji młodzieży zachodnio-europejskiej. Decydującym w końcu błędem tego ruchu młodzieży był brak głębszego wglądu w rozwój młodego człowieka i płynące stąd próby rzucenia pomostu między młodzieńcem a człowiekiem dojrzałym przez utrzymywanie jednolitego związku. Te usiłowania wychowawcze, zmierzające do wytworzenia harmonijnego życia między młodszą a starszą generacją przyczyniły się walnie do rozkładu Związku. Jeden z współczesnych socjologów, rozprawiając się z Wyneckenem, stawia postulat „wychowania tragicznego", którego zasadniczą ideą byłoby nie wysuwanie własnego „ja" na pierwszy plan, nie wyłączne akcentowanie wyżycia się własnej osobowości jednostkowej, ale wyjście poza sferę swej osoby, choćby za cenę osobistego poczucia szczęścia.

Spadkobiercą niejako Blau-Weissu jest dziś „Kadimah", będąca kołem żydowskich związków skautowych, powstałych z drużyn Blau-Weissu, z Związku żydowskich skautów i koła żydowskich zrzeszeń „wędrujących". Pośrednie stanowisko w ruchu młodzieży ma K. I. V., którą ze względu na swą młodszą activitas wliczać należy do związków młodzieży, która jednak wykracza poza ruch młodzieży przez swych „starych panów". Jeśli chodzi o młodzież zorjentowaną politycznie, to lewe jej grupy reprezentuje, „Jungjüdischer Wanderbund", prawe — młodzież mizrachistyczna. Wreszcie Makabi zastępuje żydowskie związki gimnastyczne i sportowe.

Kadimah już u podstaw swej pracy ma dość wielki balast do przezwyciężenia. Nie powstała bowiem ani jako wyraz nowej ideji, ani jako dzieło nowych ludzi, jej zadaniem jest werbowanie członków dla sjońskiego ruchu młodzieży. W związku z Kadimą musimy tu rozpatrzyć dwie kwestje: cele wychowawcze tego związku, a z drugiej strony i metody. Kadimah nie jest sjonistyczna — brzmi jej deklaracja — i odrzuca wszelkie celowe wychowanie partyjne; także i niesjoniści mogą mieć miejsce w jej szeregach. Celem jej wyłącznym jest wychowanie w pozytywnie żydowskim duchu. Bardzo możliwe, że poważne były motywy, które skłoniły Kadimę do odrzucenia wszelkiej oficjalnej i programatycznej łączności z partjami i programem sjońskim. Także Blau-Weiss był z początku neutralny politycznie. Dalszy jednak proces rozwojowy

przemienił Blau-Weiss w ruch radykalno-sjoński. Czy jednak rzeczywiście udało się Blau-Weissowi, nawet radykalno-sjońskiemu, wychować sjonistów? Jeśli zbadamy konkretne wyniki tego okresu, to zmuszeni będziemy stwierdzić, że nawet to radykalno-sjońskie wychowanie Blau-Weissu nie daje gwarancji utrzymania ludzi przy naszym ruchu. W tym samym prawie czasie kiedy się więzy organizacyjne Blau-Weissu rozpadły, opuściła cała rzesza wcale cennych pracowników nasze szeregi. Wystarczyły pierwsze trudy palestyńskie, by im odebrać wiarę w sjonizm; wracali z Palestyny, głosząc teorję, że Palestyna jest jakowąś utopją, albo, że sjonizmowi niemieckiemu brak wszelkich podstaw do rozwoju, a rzadko tylko szukali przyczyn klęski u samych siebie, w niedomaganiach systemu wychowawczego z którego wyszli.

Bo też jak wyglądało wychowanie sjońskie Blau-Weiss'u. Atmosfera związkowa, przykład kierowników sprawiały, że jednostki wślizgiwały się niejako niespostrzeżenie w swój sjonizm. Panowały tam stałe sprzeciwy przekazywania w organizacji jakichś konkretnych wartości objektywno-żydowskich. Przez lata całe stał Blau-Weiss na stanowisku, że dla młodzieży zachodnio-europeiskiej jest nieistotny wszelki związek z żydowskiemi wartościami kulturalnemi. Miejsce żydowstwa konstruowanego miało zająć żydostwo naturalne. Dzięki swym specjalnie żydowskim zdolnościom twórczym potrafi sobie młody Żyd odpowiednie wartości żydowskie przyswoić przez przetworzenie wartości kulturalnych europejskich. To zapoznawanie naszej kultury psychicznej stało się kardynalnym błędem w wychowaniu Blau-Weissu. Drugim błędem była nieznajomość psychiki młodego człowieka. W okresie mniej więcej lat ośmnastu rozpoczynają nowe momenty kształtować życie młodego. Zmysł krytyczny, ratio, poczyna wkraczać w jego poglądy, uczucia i wszelkie kwestje życiowe. Na ten okres przypadają decydujące przesunięcia w jego ustroju psychicznym. Dojrzewający mężczyzna staje o własnych siłach i zrzuca jarzmo bogów lat dziecinnych, dochodzi do tego nawet, że dla niego osobiście, jest zerwanie z dzieciństwem i uśmiech politowania dla tych lat sprawdzianem wewnętrznej dojrzałości. Było niedopatrzeniem ze strony Blau-Weissu zignorowanie doniosłości tego okresu. Na ten czasokres należało stosować zgoła inne metody wychowawcze, mianowicie krytykę dotychczasowych poglądów „zrozumiałych przez się" w zbyt wysokim stopniu, przygotowanie na wszelkiego rodzaju ataki, godzące w młodego ze strony otaczającego świata duchowego. Tymczasem Blau-Weiss usiłuje, bez względu na wspomniane wyżej procesy duchowe, rozbudować jednolity związek życiowy, nie chcąc uznać faktu, że każda generacja w związku ma swe własne prawa rozwojowe. I dlatego ci ludzie w chwili opuszczenia organizacji okazali się jako jednostki bezradni i nie wytrzymali naporu sił realnego świata.

Wobec takiego niedopisania metod wychowawczych Blau-Weissu zdecydowało się kierownictwo Kadimy uchylić wszelki

związek z sjonizmem i organizacją sjońską. Decyzja pozostania sjonistą nie ma już być tak lekką dla młodego człowieka jak w dawnym Blau-Weissie, gdzie chłopak wchodził do organizacji zwabiony zgoła innemi momentami (wycieczki, pieśni, romantyka, współżycie) a z czasem przyjmował całą frazeologję sjońską, bez głębszego ufundowania podłoża duchowego dla tych pojęć drogą systematycznego wychowania. Decyzję pozostawia Kadimah jednostce samej. Kierownik, sam sjonistą będąc, nie powinien narzucać młodemu swych poglądów.

Chciałbym nawiasem zauważyć, że osobiście nie widzą jeszcze wcale strat, o któreby nas przyprawić miała ta koncepcja wychowawcza. Przeciwnie jest zupełnie możliwem, że Kadimah wyda ze swego grona wielu wartościowych ludzi dla naszego ruchu, ale z dwoma nieodłącznemi zastrzeżeniami: sjoński związek starszych, dostatecznie kwalifikowani kierownicy. Zdaniem naszem muszą ludzie wychodzący z Kadimy mieć związek starszych, w którym sfinalizować miałby się ostatni decydujący okres wychowania sjońskiego. Jednak swoje wstąpienie do tego związku nie może być automatyczne. Każdemu z osobna winno się powtórnie przedstawić znaczenie tej decyzji w formie odpowiadającej jego wiekowi: ma to być krytyczne zbadanie całego splotu kwestji żydowskich w jego pojęciu. Z drugiej strony oczywiście przygotowuje atmosfera związkowa u młodszych grunt dla najczęściej pozytywnego dla naszej ideji wyniku tej krytyki. Wtedy tylko część (możliwe nawet że mniejsza) znajdzie drogę z Kadimy do związku starszych. Ale jest w tem wielka dla na skorzyść, że ci których miejsce nie u nas, odpadną od nas już w tym okresie. Warstwę starszych reprezentują dziś dwie grupy: przedewszystkiem K. I. V., po drugie senjorzy Blau-Weissu.

Zasadniczem zadaniem K. I. V. jest dzisiaj wykształcenie sjońskie starszej generacji i werbowanie ludzi z sfer asymilanckich. K. I. V. werbuje obecnie rocznie stu bez mała ludzi — przeważnie akademików, z których część to niesjoniści, reszta zaś pochodząca z sjońskich organizacji młodzieży. Zrozumiałem jest, że pozyskanie członków wychodzących z sjońskiego ruchu młodzieży należy uważać jako nowe zwerbowanie, bo dopiero ostateczne wychowanie w związku starszych daje nam rękojmię, że pozostaną sjonistami.

Obok K. I. V. istnieje jeszcze związek senjorów Blau-Weissu. Obejmuje on kilkuset ludzi związku i nadto zwartą grupę, złożoną z więcej niż 150 ludzi, którzy się przygotowują do zawodów rolniczych i rzemieślniczych w Palestynie. To koło starszych członków Blau-Weissu przedstawia bardzo cenny dla nas zasób ludzi. Są to ci, którzy faktycznie znaleźli swą drogę z ruchu młodzieży do sjonizmu, ludzie, którzy mimo wszystkich ciężkich doświadczeń są dziś zdolni i gotowi do szukania nowych dróg w pracy młodzieży. Między tą grupą starszych członków Blau-Weissu a K. I. V. istnieje dziś daleko idąca zgodność w poglądach na zasa-

dnicze kwestje sjońskiego wychowania i pracy palestyńskiej. Z obu stron są usiłowania zmierzające do połączenia obu tych Kół. Ewentualny wspólny związek miałby w przyszłości ważne zadania do spełnienia jako grupa, reprezentująca starszych w łonie sjońskiej młodzieży w Niemczech, a także w obrębie całego sjonizmu niemieckiego.

Dr. Siegfried Kanowitz.

(Dokończenie w nast. numerze).

Reforma żydowskiego wychowania szkolnego.

I.

Najważniejszem zadaniem obecnem społeczeństwa żydowskiego jest gruntowna reforma wychowania szkolnego młodego pokolenia. Kto zna stosunki, ten wie, że szkolnictwo żydowskie nie posiada swego odrębnego charakteru, lecz przeciwnie — jest bez, lub przynajmniej mało krytycznem wzorowaniem się na wychowaniu szkolnem u narodów nas otaczających. Mówię świadomie: żydowskie wychowanie szkolne, a nie żydowskie szkolnictwo, bo nie chodzi mi jedynie o szkoły żyd., ale o ten pogląd na potrzeby szkolne dziecka żydowskiego, jaki niepodzielnie panuje u rodziców naszych.

Uważam za szkodliwy panujący kierunek wychowania szkolnego, które poza pewną sumą mało — skoordynowanych wiadomości i wrażeń nie daje młodzieży żydowskiej niczego, coby jej w późniejszej walce o byt dopomóc mogło.

Też same formy wychowawczo-naukowe, które dla Polaka są organicznie związane z jego bytem narodowo-kulturalnym i społeczno-ekonomicznym nie zawsze są dla nas odpowiednie.

Szkoła jest w ręku każdego społeczeństwa narzędziem do spełnienia pewnych zbiorowych zadań. Bez własnej szkoły społeczeństwo skazane jest na zagładę, nie przygotowuje sobie bowiem kontynuatorów dzieła, dla którego żyły i działały poprzednie pokolenia. Zwykle widzi się jedynie narodowo-kulturalną stronę szkoły, t. j. ocenia się jej znaczenie dla rozwoju kultury narodowej, zapomina się natomiast o ekonomiczno-społecznem znaczeniu szkoły.

Jedynie tylko my, Żydzi, tego nie spostrzegamy, bo widzimy tylko jeden typ szkoły — szkołę miejską. A wszak szkolnictwo państwowe składa się przedewszystkiem z tysięcy szkół powszechnych rozsianych po wsiach i miasteczkach, a szkoły te organicznie wyrastają z otoczenia swego i uwzględniają nietylko jego duchowe potrzeby, ale również i ekonomiczno-społeczne.

Podobnie jak te miejskie szkoły, nie znane są nam Żydom także powszechne szkoły miejskie przeznaczone dla dzieci robotników i rzemieślników, które również uwzględniają ekonomiczno-

społeczną stronę życia ludności. A za temi powszechnemi szkołami idą szkoły specjalno-zawodowe, rolnicze i rzemieślnicze. Nam to wszystko jest prawie obce i nieświadomie, naszemu pojęciu szkoły odpowiada obraz szkoły średniej — gimnazjum, która dla ucznia -- Polaka również przedstawia jasny sens ekonomiczno-społeczny, bo dla tego drobnego stosunkowo odsetka młodzieży polskiej znajdzie się z pewnością pole działalności czy urzędniczo-państwowej, czy komunalnej lub oświatowej po lub przed ukończeniem studjów wyższych.

U nas dzieje się całkiem inaczej. Wysyła się młodzież do szkół, by „wykształciła się“ — dawny ideał zdobycia dla syna tytułu „raw“ czy „talmid chacham“ zamienił się teraz na ideał „wykształconego człowieka“, „studenta“, „doktora“, „inżyniera“. Istnieją niewątpliwie również intencje wybicia się ekonomicznego, ale te nie mogą być brane w rachubę jako bezplanowe, nieracjonalne, społecznie nieregulowane. To też częstym jest u nas typ kupca o tytule inżyniera lub doktora i w ten sposób wysiłek lat, pracy i pieniędzy jest dla społeczeństwa bezwartościowy.

Każde społeczeństwo musi prowadzić celową i świadomą politykę szkolną tak ze względów kulturalno-duchowych jak i ze względów ekonomiczno-socjalnych. Dlatego kwestja wychowania szkolnego jest dla żydostwa tragicznem pytaniem: „być albo nie być“.

II.

Problem celowego i świadomego wychowania szkolnego obejmuje wszystkie stadja, począwszy od szkół elementarnych a skończywszy na uniwersytecie. W ten też całkiem racjonalny sposób stworzono szkolnictwo hebrajskie w Palestynie.

Szkoły powszechne czyli elementarne tworzą podstawę wychowanie szkolnego, tak ze względu na to, że winne one dać minimum wiadomości niezbędnych każdemu człowiekow i przygotować do ewentualnej dalszej nauki, jak też i ze względu na to, że przez swe rozpowszechnienie, przez liczbę wychowanków są najważniejszem narzędziem wychowania narodowego. Szkoła powszechna winna być wyrazem zarówno tradycji jak i dążeń narodowych, winna zaznajomić młode pokolenie z najważniejszem przynajmniej momentami jego dorobku kulturalnego, związać je przez to z wysiłkiem minionych wieków i dać zarazem klucz do otwierania jeszcze innych skarbców duszy narodu. W tym też tkwi założenie przyszłości t. j. wpływu celowego na dziecko w kierunku narodowym. Zdobyć winno dziecko w tej szkole żywą znajomość hebrajskiego tak, by pismo i popularna książka hebrajska stała dla niego otworem.

Zdawałoby się napozór, że żydowska szkoła powszechna nie może wpłynąć na reformę ekonomiczno-socjalną żydowstwa. Jestem wręcz przeciwnego zdania, uważam mianowicie, że szkoła ta winna odegrać rolę pierwszorzędną.

Naród nasz w niewiarogodnej wprost rozrzutności sił swych

i wysiłków, ma to jeszcze do siebie, że nie strzeże tych nielicznych zawodów, które są jego specjalnością, a niekiedy monopolem. Każde nowe pokolenie z lekkomyślnością rzuca fach rodzicielski i szuka czegoś nowego. Nie twierdzę, że nie jest to do pewnego stopnia usprawiedliwione, ale niewątpliwie szkodliwe i należy zbadać przyczyny tego zjawiska i szukać środków przeciwdziałających temu marnotrawstwu społecznemu. Jedna z przyczyn to złe warunki ekonomiczne danego zawodu, inna niski u nas często poziom wykształcenia zawodowego. Ze społeczno-narodowego punktu widzenia lepiej walczyć o poprawę warunków ekonomicznych znanego już zawodu niż zdobywać nowe nieznane pozycje, narażając się przytem na utratę poprzedniej.

Walczyć należy z tem zjawiskiem przez interesowanie i doskonalenie młodego pokolenia w zawodzie ojca, dając mu w ten sposób możność polepszenia warunków pracy. Należy przytem także wziąć pod uwagę perspektywę emigracji, która może dla pewnych grup stworzyć wcale dogodne warunki zagranicą. Należy zmierzać do tego z największą wytrwałością ze zwględu na znaczenie omawianego problemu. Wszak Szwajcarzy tylko dzięki swej wytrwałości i cierpliwości przodują w zegarmistrzowstwie tak samo Niemcy w przemyśle szklanym lub chemicznym i t. d. My Żydzi, również posiadamy wybitną znajomość w niejednej gełęzi pracy, ale obecna katastrofa gospodarcza grozi im ruiną.

Zadaniem społeczeństwa jest walczyć ze wszech sił o utrzymanie tych gałęzi w swych rękach.

To zadanie winna w pewnym stopniu spełnić szkoła powszechna przez zainteresowanie dziecka zawodem, przez traktowanie zagadnień ogólnych, (np. z dziedziny arytmetyki elementarnej lub przyrody) w związku z danym zawodem — jednem słowem winna przygotować dziecko do szkoły zawodowej, względnie do pracy w warsztacie.

Ale to jeszcze nie wszystko, bo przecież olbrzymi odsetek rodziców żydowskich nie zna właściwie zawodu lecz trudni się to handlem, czy pośrednictwem innego typu, nie wymagającem specjalnych znajomości fachowych. W tym wypadku trzeba zainteresować i skierować dziecko do zawodu, który z punktu widzenia emigracji palestyńskiej (względnie potrzeb miejscowych) jest najbardziej pożądanym. W pierwszym rzędzie będzie pożądane rolnictwo. A zatem oprócz szkół powszechnych społeczeństwo będzie powołane do stworzenia warsztatów i farm rolniczych. Ale o kwestji wykonania pomówimy dalej.

*

Do szkoły średniej wstępuje tylko mała część uczącej się młodzieży. Decydują o tem najczęściej środki pieniężne lub ambicja rodziców, ale to nas w danym wypadku nie interesuje. Co do narodowego wychowania dawanego przez szkoły średnie, należy tylko podkreślić, co wyżej powiedziano w tej kwestji w stosunku do szkoły powszechnej. Narodowe wychowanie szkoły winno dać

swym wychowankom jasną świadomość ich zadań kulturalnych. Nauka hebrajskiego czy historji i literatury żydowskiej nie może mieć charakteru czegoś dodatkowego, jak to niestety się dzieje po dziś dzień w niejednej szkole żydowskiej, — lecz przeciwnie, musi być jedną z głównych podstaw nauki w szkole, nie tyle co do znacznej ilości godzin wykładowych, ile co do powagi traktowania.

W związku z tendencją emigracyjno-palestyńską ważną jest nauka angielskiego. Będzie to po hebrajskim i polskim trzeci i ostatni język nauczany w szkole, a winien on być przyswojonym na tyle gruntownie, by mógł mieć dla ucznia praktyczną wartość. Pożądanem byłoby nauczanie arabskiego, ale ze względu na trudności znalezienia nauczycieli, będzie to niemożliwe do wykonania.

Szkoła średnia musi spełnić dwojakie zadanie, dać uczniom materjał naukowy, dający podstawy do wyższych studjów, oraz zawodowy. Odpowiednio do tego winna dzielić się szkoła średnia na trzy typy (mogą te zresztą być trzy oddzielne jednostki — chodzi mi o współważność wszystkich) 1) rolniczy 2) przemysłowo-handlowy 3) gimnazjalny, przyczem pierwsze trzy wzgl. cztery lata mają wspólny program dla wszystkich typów, nie odbiegający zresztą od zwykłego programu klas niższych szkół średnich, poza tem co wyżej nadmieniłem o wychowaniu narodowem, i że te pierwsze lata przygotowują ucznia do obioru dalszego kierunku nauki. Trzy następne wzgl. cztery następne lata nauki są prowadzone już z oddzielnym programem dla każdego typu.

Co do ostatnich kilka uwag. Wydział rolniczy należałoby połączyć z niewielką przyjnajmniej farmą rolniczą — program nauk ogólnych i specjalnych stosowany do potrzeb danego wykształcenia zawodowego. Typ handlowo-przemysłowy miałby dać wstępne wiadomości teoretyczne i praktyczne dla pracy w warsztacie lub instytucji handlowej. Z drugiej strony dać przygotowanie do dalszych studjów w szkole technicznej lub wyższej handlowej. Typ gimnazjalny wkońcu ma zadanie podwójne: przygotowanie nauczycieli szkół ludowych i przygotowanie do wyższych studjów naukowych. Gimnazjum winna dać nowy typ żydowskiego nauczyciela ludowego, którego czeka niezwykle ważne i święte zadanie: praca oświatowo-narodowa wśród ludu. Nauczyciel ludowy winien nietylko posiadać wiadomości, ale pietyzm i ukochanie dla twórczości i ducha narodowego i dla pracy oświatowej wśród ludu. My niestety nie posiadamy jeszcze takiego typu nauczyciela ludowego, a nawet w Palestynie znaczne są jeszcze luki pod tym względem.

Oczywiście gimnazjum liczy się z faktem uniwersytetu jerozolimskiego, który aczkolwiek obecnie jedynie w bardzo małym stopniu może służyć studentom żydowskim, ale przez swój stały, stopniowy rozwój wkrótce zapełni w znacznej części poważną lukę naszych potrzeb kulturalnych.

Słów kilka wreszcie o wyższych studjach naukowych naszej

młodzieży. I tu nie może panować nieograniczony kaprys i przypadkowość. Młodzież przy wyborze kierunku i miejsca studjów winna się liczyć z realnemi potrzebami żydowstwa i ośrodka palestyńskiego.

Ograniczone ramy artykułu pozwalają mi tylko na schematyczne traktowanie problemu szkolnictwa, sądzę jednak, że bardziej powołani przedyskutują szczerzej te kwestję związaną z losem naszej młodzieży i całego społeczeństwa. Młodzieniec żydowski po ukończeniu szkoły poszechnej czy średniej nie może stawać bezradny i niezdolny do jakiejkolwiek decyzji. Nowa szkoła musi zastąpić obecną bezbarwną i bezcelową szkołę średnią.

III.

A teraz: jak tego wszystkiego dokonać?

Pierwszym warunkiem jest zrozumienie dla tych myśli w szerokich warstwach społeczeństwa, zrozumienie że to jest istotnie kwestja naszego bytu. „Następnym — wola do wykonania".

Należy jąć się wszystkich środków, będących w naszej mocy. Winny się tu zjednoczyć we wspólnej akcji prasa żydowska, instytucje społeczne i kulturalne, organizacje polityczne i związki młodzieży. Młodzież żydowska przedewszystkiem winna publicznie zażądać tych reform. W ten sposób świadomość potrzeby i konieczności zmian w wychowaniu szkolnem przeniknie do szerokich warstw społecznych. Czyn ten będzie miał olbrzymie znaczenie polityczno-wychwawcze dla całego narodu, stokroć większe niż masowe mityngi protestacyjne lub świetne przemówienia.

Winna się utworzyć Żydowska Rada Szkolna, w skład której wejść mieliby przedstawiciele nauczycielstwa szkół społecznych i prywatnych, kół rodziców, organizacji oświatowych i poważniejszych organizacji młodzieży. Przedewszystkiem należałoby przystąpić do reorganizacji szkół istniejących.

Najważniejszą trudnością reformy jest brak nauczycieli żydowskich wogóle, a w szczególności odpowiednio wykształconych i uzdolnionych. Żyd. Rada Szkolna, licząc się poważnie z tym faktem założy kursa dokształcające, wydawać będzie poważnie redagowane pismo specjalne urządzać częste odczyty fachowe, wystawy pedagogiczne, wreszcie założy względnie udoskonali w odpowiednim duchu istniejące seminarja nauczycielskie. Należałoby w tym celu zaprosić do współpracy siły fachowe z zagranicy a przedewszystkiem z Palestyny. Jasnem jest, że reforma szkolna dokona się nie w ciągu krótkiego czasu, ale w ciągu szeregu lat a to skłoni kształcącą się młodzież żydowską do przygotowania się do zadania nauczyciela w nowem szkolnictwie żydowskiem.

Żyd. Rada Szkolna w porozumieniu z organizacjami polityczno-społecznemi i w porozumieniu z kołami rodziców zorganizowanemi w tym celu przy każdej istniejącej lub mającej powstać szkole — zajmie się wyszukaniem środków. Posłowie i radni ży-

dowscy zażądają tych środków od instytucji państwowych i komunalnych, bo problem żydowski jest polskim problemem państwowym i państwo musi się przyczynić do jako-takiego rozwiązania go. Pozatem gminy oraz żydowskie instytucje polityczno-społeczne i kulturalne w kraju i poza krajem będą powołane do pomocy. Opłaty i podatki ze strony rodziców uzupełnią resztę. Znów powołuje się na przykład żydowstwa palestyńskiego, które mimo to, że jest tak drobne i tak biedne, pragnie i dąży do samodzielnego utrzymywania swych instytucji oświatowych zarówno dla stałych mieszkańców jak i dla nowych przybyszów.

M. Awnimelech.

Jerozolima, kwiecień-maj 1926.

Prawo do nauki.

Teorja: W konstytucji polskiej z 17-go marca 1921 czytamy: „Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach prawem przepisanych". Art. 96.

„Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowanie swej mowy i własności narodowych". Art. 109.

„Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania. Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach przysługujących innym obywatelom". Art. 111.

Zasady równości obywatelskiej obowiązujące w całym świecie kulturalnym przyjęte zostały i w tej naszej ustawie, która ma być podstawą naszego życia państwowego.

Najwyższem ale i zarazem najelementarniejszem prawem obywatelskiem każdej jednostki jest jej prawo do nauki.

Praktyka: We Lwowie i w Krakowie przyjmuje się na wydział lekarski stosując normę procentową, 10—12% Żydów; na technice lwowskiej czy uniwersytecie warszawskim wprowadza się egzaminy konkursowe, do których Żydzi z reguły nie mają szczęścia, w Warszawie czy Wilnie toczy polska młodzież akademicka ze swymi żydowskimi kolegami bohaterskie boje o... trupy.

*

Dochodziły u nas do władzy różne rządy, zmieniały się kierunki, ale numerus clausus trwał i trwa niewzruszenie, stosowany z mniejszym czy większym rygoryzmem, z większą czy mniejszą otwartością.

Od lat zwalcza namiętnie — dotąd niestety bezskutecznie — żyd społeczeństwo zasadę normy procentowej, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stanowi jej stosowanie w życiu dla naszego obywatelskiego równouprawnienia.

Z niektórych stron — pragnących zachować pozory — wskazują nam, że na wydziały, do których ma dostęp — z powodu braku miejsca — ograniczona tylko ilość słuchaczy, odsetek studentów żydowskich jest wyższy niż ten, któryby się im należał z racji ich stosunku liczbowego do całej ludności państwa. Argument, który pragnie zaciemnić istotę naszej walki.

Zwalczamy i zwalczać będziemy normę procentową bez względu na to, czy mimo jej istnienia dostaje się na niektóre fakultety mniejsza czy większa garstka wybrańców — Żydów; nam chodzi o nagi fakt, iż o losach ubiegającego się kandydata nie rozstrzygają jego kwalifikacje — lecz metryka chrztu, nie zdolność, lecz przynależność narodowa.

Walka przeciw numerus clausus, jest dla nas tem cięższą i przykrzejszą, że nam zamykają wrota uniwersytetów za wolą i żądaniem polskiej młodzieży akademickiej, że wśród tysięcznych rzesz akademików-Polaków, niema nawet drobnej garstki, któraby otwarcie i bez zastrzeżeń potępiła numerus clausus — sposób zapomocą którego społeczeństwo polskie pragnie swą młodzież akademicką uchronić przed żydowską konkurencją.

Czyż nie wstyd polskiej młodzieży akademickiej, że musi się chwytać takich metod walki? Czyż nie czuje ona, że ją taki system deprawuje i poniża?

Norma procentowa zrodzona w Rosji carskiej — kraju ucisku i samowoli — panuje i u nas w Polsce, która na sztandarze swego odrodzenia wypisała hasła wolności i równości.

Numerus clausus jest dla nas, jednym z ogniw naszego golusowego tragizmu — dla tych, którzy go stosują hańbą.

K. St.

Młodzież a partja.*)

Nikt z nas niema zamiaru i ochoty propagować pesymizmu i działać temsamem destruktywnie na organizm partyjny. Ale spoglądanie na obecny stan rzeczy przez różowe okulary, zamykanie oczu i niezdawanie sobie sprawy z obecnej sytuacji jest rzeczą o wiele bardziej niebezpieczną i nie sposób przejść nad tem po porządku dziennego.

Należy stwierdzić, że czasy tak zwanej konjunktury bezpowrotnie minęły. Dzięki pewnym faktom dziejowym i politycznym od nas całkiem niezależnym zyskała partja sjońska w kraju olbrzymią reprezentację w ciałach ustawodawczych, tak, iż można było myśleć: „My dzierżymy rząd dusz". — Jakże zaciężyła brzemiennie ta władza dusz na strukturze partji. Objąwszy reprezentację ulicy żydowskiej wzięli na siebie brzemię wszystkich interesów szarej doli polskiego Żyda, interesów nie mających z celami partji sjońskiej wiele spólnego a często nawet wręcz przeciwnych tym celom.

Kiedy zapytano niedawno jednego z posłów, dlaczego w działalności naszych przywódców, nie jest akcentowana silnie sjońska polityka, odparł spokojnie: „Nasza polityka krajowa jest żydowską a tem samem sjońską".

W tem leży tragizm partji. Przestała siłą faktu być sjońską, stała się „żydowską".

---

*) Uwagi powyższe pisane są pod wpływem stosunków wschodnio-małopolskich. Red.

Nie różni się więc prócz teoretycznego programu niczem od innych partyj golusowych.

Niestety jednak i ten rząd dusz i niepodzielne panowanie w ulicy żydowskiej powoli stają się fantomem i złudą.

Organizują się systematycznie partje lewicowe, potężnieje partja folkistyczna, gdzie góruje obecnie grupa wileńska, podnosi głowę hydra asymilacji.

Równocześnie zwalają na sjonistów wszelkie niepowodzenia, polityczne, spadają na ich głowy żale mizrachistów, agudystów, kupców, rzemieślników. Każdy odcień, każda grupa zawodowa, utyskuje i jest niezadowolona. Jakkolwiek pretensje te są nieuzasadnione, to jednak nie wolno patrzeć na popularność partji sjońskiej u nas przez różowe okulary.

Ale może to stanie się ratunkiem dla partji. Odpadnie z niej balast reprezentacji, przestanie uprawiać politykę tylko żydowską a stanie się także sjońską.

I jakkolwiek stać się może, że partja sjońska zostania partją mniejszości, to nie wyjdzie jej to wcale na złe.

To co w niej zostanie, będzie prawdziwe sjońskie. Należy przyzwyczaić i wychować lud żydowski do sjońskiej polityki, choćby się to stało początkowo kosztem popularności u nas. Powoli i systematycznie wzmocnić trzeba organizację i odbudować ją bez współudziału t. zw. „sjonistów z konjunktury".

W ostatnich bowiem latach wkradły się w nasze szeregi elementy związane ze sjonizmem tylko przypadkowo wiedzione jedynie zewnętrznemi oznakami świetności. Inni znowu idąc po linji najmniejszego oporu, lub szukając dogodnych warunków dla realizacji swoich zaściankowych interesów.

I tu młodzież ma pole do pracy!

*

Jakie pole? Kiedy na pewnem zgromadzeniu wstał reprezentant młodzieży i oświadczył, że zadaniem jej jest przeciwstawić się opportunizmowi starszych, a obowiązkiem stanowić sumienie partyjne i drogą kontroli opinji publicznej bronić czystości ideologji — wówczas otrzymał odpowiedź że to są komunały.

Tym argumentem zbija się często postulaty niewygodne, na które brak logicznej odpowiedzi. Czasem dodaje się gorący przyłyk do pajdokracji, ironiczne aluzje do niedojrzałości i tem samem sprawia się postulatom pogrzeb pierwszej klasy.

A jednak struktura partji sjońskiej w obecnem stadjum jest tego rodzaju, że skutek dezorganizacji starszego społeczeństwa, braku komitetów złożonych ze starszych towarzyszy i systemu t. zw. schlepperskiego w każdej akcji, gros pracy spada na organizacje młodzieży, która prócz funkcji organizacyjnych, zbiórkowych i pracy samokształceniowej odgrywa nolens volens ważną rolę w życiu politycznem, bo na niej też głównie spoczywa cała praca partyjna.

I dlatego, mimo, że naogół system ten jest niebardzo zdrowy, to jednak siłą faktu należy się z nim liczyć. Na tych nielicznych organizacjach ciąży odpowiedzialność z tytułu swych wpływów za wszystko to co partja względnie jej widoma władza postanawia i czyni.

Obowiązkiem młodzieży, zrzeszonej w tych wpływowych organizacjach, jest, stać na straży czystości ideałów, a co zatem idzie, czystości stosunków panujących, bez względu na to, czy atakowany ten lub ów osobnik jest członkiem tej organizacji czy też nie, wpływową osobistością czy zwykłym pionkiem.

Bo nie zbyt dobrze dzieje się w państwie duńskiem. Dzięki zręcznym posunięciom taktycznym, dzięki opanowaniu instrumentów, które umożliwiają wpływ na opinję publiczną poczynają się w partji rządy oligarchji.

Wina leży być może po stronie kierownictwa, które, jakkolwiek samo nie bierze udziału w tych machinacjach, jednak je toleruje, wina po stronie społeczeństwa, które ogarnęła apatja, a głównie po stronie młodzieży, która trzyma się tych komunałów mimo ich wyszydzania, stanowi sumienie partyjne i głośno protestować winna przeciw próbom wprowadzenia niezdrowych stosunków w partji.

Młodzież przypatruje się i orjentuje w tych stosunkach, jeśli zaś dotąd nie wystąpiła wobec nich z pewnej rezerwy to tylko ze względu na to, by nie oburzać prestige'u stronnictwa. Stoi jednak na posterunku i z czynnością śledzi rozwój stosunków w ruchu sjońskim.

Najbliższy okres czasu wykaże słuszność tych słów i sprawi wielkie rozczarowanie zaślepieńcom patrzącym przez różowe okulary.

Ale wówczas dopiero odetchniemy sjońskiem powietrzem i swobodnie pracować będziemy mogli dla urzeczywistnienia naszego ideału! Nawet gdybyśmy mieli zostać partją mniejszości w łonie narodu, będziemy daleko silniejsi i potężniejsi! *Mgr. Filip Tauber.*

Stosunek ugrupowań politycznych do zrzeszeń samopomocowych.

Są pewne problemy, o których się chętnie milczy, a jeśli się rozprawia to tylko przy zamkniętych drzwiach w gronie swoich wtajemniczonych. Taką drażliwą kwestją to stosunek ugrupowań politycznych do zrzeszeń samopomocowych. Na zgromadzeniach, zjazdach, meetingach pod pokrywką samopomocową „zawodową" szmugluje się rozmaite postulaty polityczne i wśród wielkiego „tam tam" i fanfaronad o zgodnej pracy ustanawia się kandydatury i wybiera zarządy i wydziały w myśl klucza partyjno-politycznego.

Zerwał z tą tradycją zjazd sjońskiej młodzieży akad., który jasno i niedwuznacznie w swej deklaracji wyłuszczył swe stanowisko.

Deklaracja ta brzmi: „Zjazd stwierdzając, że w danych warunkach politycznych tylko we własnych żydowskich związkach samopomocowych możliwa jest twórcza i systematyczna praca kulturalna w duchu żydowskim oraz realizacja postulatów narodowo-akademicko-żydowskich uznaje za konieczne kontynuowanie w dalszym ciągu pracy sjonistów w żydowskich instytucjach samopomocowych-zawodowych, stworzonych mozołem i pracą czynników narodowych, oraz wzywa ogół akad. sjoński do energicznego przeciwstawienia się wszelkim zakusom na narodowy „charakter żydowskich instytucji samopomocowych".

Jest to stanowisko jasne bez kruczków dyplomatycznych i kompromisowej stylistyki i bezwzględnie słuszne.

Incydenty jak n. p. zatarg „Ogniska" z Rygoryzantami wykazały niezbicie, że pewne ugrupowania polityczne zrozumiały korzyści wynikające z opanowania instytucji samopomocowych i kurczowo trzymają się placówek per fas i nefas zdobytych.

Pomijając korzyści wynikające z możności używania lokalu nie tylko dla celów samopomocowych, to rozumna dyskretna ingerencja oraz wpływanie na młodzież zorganizowaną li tylko, w stowarzyszeniach samopomocowych wytwarza falangi sympatyków politycznych, którzy w razie potrzeby stają do szeregu, a po ukończeniu studjów sami z własnej inicjatywy popierają żywo dany kierunek polityczny.

Niestety sjońskie ugrupowania -polityczne zbyt mały nacisk kładą na ten problem niesłychanej wagi. Jedynie tylko pod wpływem pewnych jednostek, zdających sobie sprawę z ważności tej kwestji, zajmują się one placówkami samopomocowemi, ale tylko jako t. zw. „Stimmvieh", w dniu wyborów. A należałoby przez cały rok wspólnie z wybranym przez siebie zarządem pracować w kierunku twórczej i systematycznej pracy kulturalnej w duchu żydowskim oraz realizacji postulatów politycznych, nie zaniedbując naturalnie problemów samopomocowych.

Tylko w ten sposób można się przeciwstawić zakusom na narodowy charakter żyd. instytucji samopomocowych, bo doraźne zjawiania się na głosowanie i mobilizację już zorganizowanych na walne zgromadzenia nie są środkiem ani skutecznym ani agitacyjnym danej grupy politycznej dla zwerbowania sympatyków wśród niezorganizowanych i realizacji postulatów przez Zjazd wskazanych.

A zachodzi niebezpieczeństwo, że dzięki lekkomyślności akad. instytucje samopomocowe, stworzone mozołem i pracą czynników narodowych przejdą w ciągu następnych lat w ręce żywiołów niepożądanych agitujących i ruchliwych,

bo ugrupowania polityczne narodowo-żydowskie tracą wpływ na niezorganizowanych, dzięki apatji i nieróbstwu.

A droga do tych ostatnich wiedzie tylko przez stowarzyszenia samopomocowe i zawodowe. *F. T.*

„Szmul Frankfurter“ Ch. Hazaza.*)

Miasteczko rosyjskie, na razie w rękach bolszewickich, wkrótce przyjść mają białogwardziści. Gmina żydowska w gruzach. Zepchnięci na dno nędzy, w ciągłej trwodze przed okrutną śmiercią, czyhającą z wszystkich stron, kryją się Żydzi w zapadłych chałupinach. Z zapamiętałą żarliwością spełniają praktyki religijne, ale serca gryzie, żre robak hiobowego zwątpienia: gdzie sprawiedliwość? — a niebiosa czego milczą?!

Hazaz wniknął głęboko, w same korzenie tradycji żydowskiej, tej z biblji poczętej, na dniach tułactwa i nadzieji rozpiętej, otwierającej szeroko ramiona ku wszystkiemu co czyste i wiarą przepojone, w czem tylko bije serce miłości wszechludzkiej. I tu źródło wstrząsających głęboko obrazów, w których występuje wzniosła postać reb Bera. Ciężkie jest zadanie r. Bera. Nieprzebrane musi być źródło ufności w jego duszy, wobec tego co się wokół dzieje. Jak posąg świetlany stoi r. Ber wśród dwóch obcych sobie prawie generacyj żydowskich, — on rozumie jednych i drugich, obom błogosławi. On jeden jeszcze ma odwagę karcić ojcow ko r. Awigdora.

R. Awigdor czcigodny i zamożny niegdyś obywatel stoi złamany duchowo przed r. Berem, czarne zwiątpienie przesłoniło mu miedziane niebiosa. Córka jedyna jest „towarzyszką“ tam u bolszewików, którzy z domu go przepędzili własnego, jak psa. Niema już niczego, jutro skoro świt zbierze manatki i pójdzie na wygnanie, w golus, idzie poraz wtóry na golusową tułaczkę, — mówi nieprzytomny prawie r. Awigdor. Surowe słowa r. Bera już go nie dochodzą.

A młodsza generacja? Daleko, daleko odbiegła od ojców, rzuciła się na oślep w wir rewolucji, wnosi w nią gorące całkowite oddanie się sprawie, długo ukrywane nadzieje, w nowe, sprawiedliwsze porządki na świecie, upaja się hasłami rewolucji. Najskrajniejsi pomiatają wszystkiem, co najświętsze Żydowi. Od tego się wszak zawsze zaczyna zbawianie ludzkości. — Z nienawiścią i szyderstwem wspomina Gothelf warszawskie Nalewki, na co mu r. Ber dowcipnie przerywa, że jego miasto rodzinne to prawdopodobnie — „Wylewki“.

Ale są inni. Szmul Frankfurter, przedtem tołstojanin, wegetarjanin, jezusnikiem przezwany, obecnie komunista. Nie mógł się oprzeć porywającym hasłom rewolucji, tyle obiecywały, tak blizkie były jemu Żydowi, jej zasadnicze idee na najdalszym leżące horyzoncie. — Ale narazie, jak tu iść przez morze krwi i nienawiści? Ciężka walka wewnętrzna, ciężko borykać się o królestwo niebieskie na ziemi! R. Ber dobrze to rozumie i cytuje w pięknem ujęciu chasydzkiem. Świat niniejszy nie może w sposób bezpośredni zetknąc się z dobrem. Przed objawieniem się światu, przed zetknięciem z ciężką bryłą ziemską, musi ono ulec „pomniejszeniu“, albo co dla nas jaśniejsze wykoszlawieniu. Największem błogosławieństwem czasów mesjaszowych będzie obdarzenie nas zdolnością bezpośredniego przyjmowania czystego dobra, bez uprzedniego „pomniejszenia“. Ale mimo to, żaden cel, na Boga, żaden! nie może krwi przelanej uświęcić: „Włos jeden, jeśli utrącisz z głowy człowieka, to jakbyś starł, przebacz Panie, jedną z czterech liter świętego imienia Wiekuistego!“.

A jednak kocha r. Ber młodych rewolucjonistów, bo z wiarą działają, bo ku światłu prawdy podążają. A wiara i prawda przecie iskrą jest bożą w duszy człowieka i na manowce zejść nie zezwolą. A przecież, a jednak — są wątpliwości. Zapaleńcy wpatrzeni w odległe krainy przyszłości, przeoczają lud żydowski, ten umartwiony, u ich boku niemal tratowany i niszczony! Czy koniecznie zejść ma zorza nowego jutra oparami krwi żydowskiej płonąca?;

*) Hatkufah XXIII. wyd. Sztybla, Warszawa.

Przyszedł r. Ber wieczorem do komuny. Witają go z uszanowaniem. „Cóż począć z wami dzieci moje“ — myśli r. Ber. „Gdyby był sposób ich uścisnąć w słowach, uścisnąłby ich serdecznie. Gdyby jęk i płacz miał pomóc, zapłakałby ażby serca im skruszył; gdyby modlitwą — modliłby się, by im serce rozewrzeć.. Wreszcie wspaniała i tragizmem przejmująca odprawa Gothelfowi. Z wzniesionym puharem wina przemawia r. Ber: „A zatem moi panowie, wychylam ten puhar za zdrowie Petlury, co ziemię napoił krwią żydowską, krwią starców i młodzieży, krwią mężczyzn i kobiet, krwią świętych i nieskalanych. Zdrowie Petlury i jego popleczników! A teraz mędrkujcie i pijcie to wino“! Nikt wina — krwi dotknąć nie mógł.

Szmul Frankfurter niezupełnie może świadomie, wraca dalekim okrężnym gościńcem na grunt żydowski. Tajemnie a silnie działa ukryta nić wiążąca go z r. Berem. Zmiana samych form zewnętrznych społeczeństwa, choćby do podstaw przeprowadzona rozbija się o brak człowieka. Rewolucja głębiej worać się musi. Nowy, człowiek postawiony winien być w ognisku zamierzeń i poczynań rewolucyjnych. Po nowym pogromie żydowskim, urządzonym przez okolicznych chłopów, Sz. Fr z węzełkiem czerwonych książek idzie na wieś krzewić nową naukę sprawiedliwości.

Tymczasem jednak w samem centrum, w miasteczku coś się psuje w komunie. Nie wiadomo co i jak — ale wszyscy czują że się zapał gdzieś rozwiewa, że stoją przed pustką realizacji. R. Ber najlepiej pojmuje istotę rzeczy: „Niema u nich „gdulah“ — podniesienia duchowego i to boli r. Bera, bardzo boli. R. Ber sięga jeszcze głębiej w przyczyny: „Nie jest wcale życiem, życie wasze..., czemże utrzymujecie swe dusze? Ni świętość święta, ni modlitwa, ani pieśni liturgiczne r. Eliezera Kalira i innych...

Sz. Fr. dochodzi do wniosku, że niema innego wyjścia, jak wychowanie nowego człowieka od samego dzieciństwa, prawie od kołyski. Odosobnia się więc z dziatwą bezdomną w „schronisku dla przyszłych obywateli Rosji“ i zasiewa w młode dusze ziarno prawdy i miłości. Wielkie przejścia duchowe poorały mu twarz bruzdami cierpienia. Kiedy zamyślony chodzi po pokoju z dzieckiem uśpionem na ramionach, szesnastoletnia pomocnica Zosia, dziwne widzi w nim podobieństwo do Chrystusa Pana.

Ale czasy Mesjaszowe są dalekie, ani piędzi ziemi wolnej niema jeszcze dla dobra, zło wściekle w drzwi kołata, hołota biało-gwiardzistów kładzie kres wszystkiemu. Giną bez litości wszyscy i r. Ber i Sz. Fr. i wielkie ich serca i wielkie nadzieje...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Podałem tylko ogólny bieg myśli ze strony niejako tendencyjnej, pozostawiając nietkniętą artystyczną wartość utworu. Nie znaczy to jednak, że w nim dominuje tendencja. Hazaz jest w pierwszym rzędzie artystą o żywem, bijącem sercu, poddającem się impresjom przyrody i tragizmowi sytuacji — „dyskusjom zasadniczym“ daje spokój. Trudno jednak pisać o rzeczy w innym języku niż w hebrajskim, kiedy oryginalność obrazów i finezja psychologiczna momentów nastrojowych tak ściśle związana jest z ich walorami językowemi. Trudno — muszę odesłać do źródła. *B.*

Bibljografja.

Henriette Charasson: M. de Porto-Riche, ou le „Racine Juif“. Editions du Siecle. Paris, 1925.

Z życia publicznego, gdzie w lwiej swej części, odgrywa antysemityzm rolę dobrego interesu, a często nawet rolę ostatniej deski ratunku dla pretendentów do rządu dusz, przerzuca się on i na literaturę. Komuż n. p. w Polsce obcemi są nazwiska pp. Nowaczyńskich, Pieńkowskich et consortium, którzy tak zręcznie zrywać umieją „maski życia“ z twarzy autorów Judeo-Polonów, którzy wywęszyć potrafią żydowską krew w żyłach każdego pisarza, który im nie przypadł do gustu. A ta zaraza antysemityzmu w literaturze przenosi się powoli

coraz to dalej na Zachód i zatacza wciąż szersze kręgi. Nowaczyńscy znaleźli godnych naśladowców nawet — we Francji.

Georges de Porto-Riche, członek Akademji Francuskiej, jest jednym z najwybitniejszych autorów scenicznych Francji. W dramatach swoich zajmuje się prawie wyłącznie problemem miłości, ale nie tej platonicznej, idealnej, ale — miłości zmysłowej, fizjologicznej. To nie podoba się pani Charasson. Nie może się pogodzić z myślą, że owe wyuzdane społeczeństwo, przedstawione przez Porto-Riche'a miałoby być wiernym obrazem Francji. Według niej, społeczeństwo francuskie, jest moralnie wzorowem i idealnem.

Jakże się to jednak stało, zastanawia się p. Charasson, że ktoś zdobywa się na przedstawienie tak idealnej społeczności w tak brzydkiem świetle? To naprowadza ją na przypuszczenie, że Porto-Riche jest Żydem. I istotnie, badając jego genealogję, znalazła na to niezbite dowody. Przed 150 laty przodkowie jego byli Żydami. Wychrzcili się wprawdzie, ale to nic nie znaczy. Że Porto-Riche Żydem być nie przestał, świadczą chyba wymownie jego dzieła. Bo, czyż prawdziwy Francuz mógłby przedstawić swoich ziomków oddających się tak niemoralnej „miłości“? Nie, to może istotnie tylko Zyd, tylko syn tego, moralnie do cna zgniłego, społeczeństwa. Zrobił to Porto-Riche, więc do tego społeczeństwa należeć musi.

Tak trafnie rozumując, przechodzi p. Charasson do ubolewań nad tem zniszczeniem, jakie szerzy w literaturze „zaraza żydowska“. Żydzi są rozsadnikiem zgnilizny moralnej w literaturze dotąd tak idealnie pięknej i etycznie wzniosłej. Racine malował miłość żywiołową, namiętną, występną ale z jaką finesse, z jakąż gracją, jak prawdziwie po francusku! Dopiero ten „Zyd“ Porto-Riche, wprowadził do teatru francuskiego żydowski instynkt zwierzęcy. Jakże można go uważać „Racinem współczesnym?“ Jest to chyba Racinn juif, żydowski Racine!

Bo Żydzi zniżają człowieka do roli podłego zwierzęcia, nie znają pojęcia grzechu i występku, nie mają żadnego poczucia etycznego. Kobieta Porto-Riche'a nie może być Francuzką. boć ta jest przecie wierną towarzyszką męża, jego doradcą - pocieszycielem. Jest to kobieta żydowska, ta „bez godności, bez moralnej dyscypliny. podła, zwierzęca, wyrachowana, kobieta z haremu“.

Zapewne, któż nie słyszał o owych moralnych wyżynach francuskiej kobiety? Któż nie schyli czoła przed tym niepokalanym, anielskim wzorem małżeńskich cnót? „Kobieta żydowska, powiada p. Charasson pełna pogardy, nie jest taką jak kobieta francuska“..., a my powtarzamy: „Nie, Bogu dzięki, nie...“

Żydów i ich duszę poznała autorka ze źródeł najwiarygodniejszych. Czerpała swe wiadomości z tak poważnych krynic wiedzy, jak ultra-prawicowa „Action francaise“ i „żydoznawcze“ powieści braci Tharaud. Wie zatem, że chcą swoim zabójczym cynizmem i nihilizmem zniszczyć społeczeństwa chrześcijańskie. Książka jej jest rozpaczliwym „krzykiem obrony“, przed tym niebezpiecznym wrogiem“...

Do takiego to zaślepienia prowadzi antysemityzm w krytyce literackiej. Nie widzi się przed sobą pisarza. a widzi się tylko – Żyda. Autorem „Anatomji sentymentalnej“, realistycznym malarzem codziennej miłości, jest w naszym wypadku nie Georges de Porto-Riche, ale — „Zyd“. Zapewne, spoglądając na literaturę z takiego punktu widzenia, zapomina się iż z końcem XIX wieku żył jakiś Maupassant, Francuz czystej krwi, którego uczniem jest również i Porto-Riche. Wygodniej jest jednak przylepiać odrazu gotową etykietę „żydowską“ i opierać się na tak „silnych filarach“, jak „prawda“ o żydowskiem zepsuciu, niż szukać jakichś tam wpływów literackich i innych tym podobnych błahostek...

Cóż jednak warta taka krytyka literacka? Czyż należy się nią zajmować?

H. Pfeffer.

Hanoar w haarec (dwumiesięcznik. Tel Awiw, red. dr. E. Rieger). Był czas kiedy z ciekawością czekało się na nawiązanie kontaktu między palestyńskim „Cofim“ a organizacją „Haszomer“ w golusie. Byliśmy gotowi poddać się ich wpływom: oni hebraiści do ostatniego cala, oni w Erec, my zasymilowani w golusie. Ale legenda rychło się rozwiała Pierwsi „olim“ pisali o Cofim palest. z rezerwą, później zupełnie jasno dali wyraz rozczarowaniu.

Przybysze rozfilozofowani, idący nowe stworzyć formy życia w Palestynie i skalplowi rzeczywistego i znojnego życia poddać swe teorje, nie mogli za wzór sobie stawiać przezwyciężony już dawno typ skauta, bawiącego się wyłącznie mundurkiem, laską i śladami. Kontakt nie nawiązał się. I oto mamy przegląd tych autochtonów w „Hanoar w haarec". Nie sami skauci tu figurują, są i inni. Ale jedna prawda, którą stwierdza Dr. Rieger: nie ma ruchu młodzieży w kraju. To nas dziwi i boli. Jakto - cały ten wysiłek niesłychany naszej awangardy palestyńskiej z tysiącem najróżnorodniejszych problemów, powstających z konieczności przy tworzeniu niezwykłego dzieła renesansu Palestyny nie jest w stanie natchnąć wielkiego ruchu autochtonów? A jednak. – A jednak szereg artykulików poświęconych ankiecie w kwestji starszych wykazuje, że istnieje kwestja zbyt licznych wyjazdów za granicę na studja, skąd nie zawsze już jest droga do powrotu, że jest potrzeba organizacji, któraby silniej zainteresowała młodzież uczącą się odbudową Palestyny, przez skierowanie do szkół zawodowych i zapoznanie z ruchem robotniczym. Niema ruchu, choć organizacyj jest wiele. Histadrut olamit szel „ceirim iwrim"; afiszująca się wielkim hałasem, która do „dziś nie zrobiła niczego ani w ruchu młodzieży, ani dla odbudowy Palestyny". „Ezrach cair", „Iwri cair". Hanoar haowejd (socjalistyczny), „Meginej safah" (walczący o język hebrajski), „Cofim" i inne.

Ci ostatni mają warunki pracy skautowej stanowczo znośniejsze niż u nas, ale brak kierowników i programu socjalnego. Poza szczegółami o pracy i zjazdach tych organizacji, poświęcono niewiele miejsca części beletrystycznej: Chananela: „ku pracy i radości" szkic z trudów entuzjasty, aklimatyzującego się w Palestynie. Obszerniejszy artykuł Elazarjego (Wilkoński) omawia potrzebę utworzenia młodzieńczych „Cofim rolniczych", na wzór amerykańskich klubów rolniczych, których zadaniem byłoby przywiązać młodzież szkolną do poważnej pracy rolnej i utworzenia z niej kadr przodujących w wszelkich ulepszeniach i innowacjach rolniczych, *b.*

Ktuwim (organ Związku literatów hebrajskich, tygodnik, Tel-Awiw). Związek literatów w Palestynie zakreślił sobie szeroki plan działania, który nie tu miejsce omówić. Ale największą bodajże jego zasługą będzie, sądzę, utworzenie tego organu. Tygodnik hebrajski w tak lekkiej niejako szacie jest u nas nowością. Już sama zewnętrzna jego strona budzi sympatję, papier, ilustracje, druk, w szczególności korzystanie miejscami z pisma t. zw. Raszi'ego. Ktuwim stara się zogniskować wokół siebie elitę naszego Parnasu i to się stopniowo udaje. Mamy w tygodniku tym stały przegląd różnych zjawisk kulturalnego życia palestyńskiego, literatury, teatru, szkolnictwa, statystyki bibljograficznej, jezyka, coś nie coś z muzyki i nawet dziesiątej muzy — kina. Wprowadzono rozpowszechniony w europejskich czasopismach literackich rodzaj wywiadu z literatami, co daje możność żywszego kontaktu między pisarzem a czytelnikiem. Życzyćby sobie należało, by temi wywiadami objąć w miarę możności nietylko najbliższą rodzinę t. j. pisarzy hebrajskich ale i nieżydowskich. Zaznaczyć jednak należy, że są starania rozszerzenia ram pisma także dla literatury niehebrajskiej.

Przy troskliwszem dbaniu o należyty kolportaż (co z resztą jest ogólną bolączką w odniesieniu do drukowanego nowoczesnego słowa hebrajskiego w wszelkiej postaci), może i powinno się „Ktuwim" spopularyzować wśród całej naszej studenterji (cena 50 gr!,) władającej jako tako językiem bebrajskim, może i powinno przetrzebić ignorancję w odniesieniu do naszego świata literackiego.

Obecnie wyszedł numer dwunasty zawierający między innemi, artykuły Szlońskiego (o poetce hebr. z pocz. XVIII. w. Rachel Morforgo), J. Kahana: Z autobiografji: Sz. Ben-Zjona, J. Burły: Z literatury arabskiej, M. Gnesina: O Stanisławskim. *b.*

NADESŁANE.

Ben Arci, Tel Awiw. — Befrajung, Warszawa. — Dos Jidisze Volk, New York. Folk und Land, Warszawa. — Głos młodzieży, Warszawa. — Hanoar w haarez, Tel Awiw. — Haiszah, Jerozolima. — Hanoar, Kraków. — Haszomer Hacair, Lwów, — Jüdische Rundschau, Berlin. — Młody Robotnik, Warszawa. — Nauka, miesięcznik dla ludu (ukr.) Lwów. — Nowy Dziennik, Kraków. — Siedlecer Wochenblatt, Siedlce. — Skaut, Warszawa. — Trybuna Akademicka, Warszawa. The joung Zionist, Londyn. — Walka, Kraków. — Wiadomości Literackie, Warszawa. — Ziko (Zionistische Korresspondenz), Berlin. — Zjednoczenie, Lwów. Zukunft, New York. — Der Josem (sierota), Łódź.

I. ROCZNIK:

Zeszyt pierwszy: Kalman Stein: Cofim, Poseł Dr. O. Thon: My a Wy, Dr. L. Oberlaender: Nasz Uniwersytet, Dr. J. Klatzkin: Wiara w sjonizm cz. I., Dr. I. Schwarzbart: Z podciętemi skrzydłami..., B. Rappaport: Wolnomyślność a praktyki religijne, M. Mühlstein: Saul Czernichowski, S. Czernichowski: Stara bożnica w Teodozji, Dr. W. Berkelhammer: Nie wolno milczeć, Dr. O. Herschdörfer: Do młodzieży słów kilka, Kronika akademicka, Przegląd palestyński, Bibljografja, Nadesłane.

Zeszyt drugi: Dr. I. Schwarzbart: Nasz śmiertelny wróg, B. Rappaport: Chanuka, Dr. J. Klatzkin: Wiara w sjonizm cz. II., E. Frauenglas: Typologja życia duchowego, Z. F. Finkelstein: Salomon Schiller, B. Brettholz: Nie można milczeć, L. Menasche: O konsolidację ruchu młodzieży, Kronika akademicka, Bibljografja, Nadesłane.

Zeszyt trzeci: Inż. B. Zimmermann: Młodzież a palestyńskie rzeczywistości, Pos. A. Hartglas: Co to jest asymilacja? Dr. L. Oberlaender: Światło wielkiej idei, A. Cajtlin: Podnieście skrzydła, Mgr. K. Stein: Eksperyment krymski, Dr. N. M. Gelber: Sejm czteroletni a kwestja żydowska, Dr. H. Lilien: Wychowanie religijne a narodowe, W. Relham: Nowoczesne malarstwo żydowskie, H. Pfeffer: Dawid Friszman, D. Friszman: Liście, D. Fajgenberg: II. Zjazd żyd. młodz. akad., Kronika akademicka, Bibljografja, Nadesłane.

Zeszyt czwarty: Dr. W. Berkelhammer: Najmłodszy Mesjasz, Senator Dr. M. Ringel: Chalucim a Garibaldczycy, Dr. A. Tartakower: Kilka słów prawdy, B. Brettholz: O żydowską inteligencję, Dr. Martin Buber: Naśladowanie Boga, Dr. N. M. Gelber: Sejm czteroletni a kwestja żydowska, Dr. J. Frenkel: Reubeni, S. Langnass: Po II. Zjeździe, B. B.: O akademickich grupach hitachdutowych, Kronika akademicka, Nadesłane.

Zeszyt piąty: Dr. I. Schwarzbart: Oczyszczajmy..., Dr. R. Feldschuh: W Saharze idei, Mgr. K. Stein: Nienaturalna synteza, Dr. Martin Buber: Naśladowanie Boga (II), Dr. Robert Wellsch: Israel, Ch. Hazaz: Szmul Frankfurter, L. Menasche: Młodzież a naród, K. Ewen: Do czego to doprowadzi?, Kronika akademicka, Bibljografja, Nadesłane.

Zeszyt szósty-siódmy: Poseł Dr. Ozjasz Thon: Problem dyferencjacji w sjoniźmie, Dr. A. Tartakower: Fałszywe drogi, Dr. I. Schwarzbart: Pomniejszycielom sjonizmu w odpowiedzi, Mateusz Mieses: Płonący krzak, J. Appenszlak: Inscenizacje „Habimy", I. Landsztok: Refleksje pozjazdowe, I. Zjazd akademików sjońskich w Polsce, Deklaracja ideologiczna, Jelar: Na czasie, Nadesłane.

PRZEGLĄD PRASY ŻYDOWSKIEJ.

„Nowy Dziennik“ ukazuje się stale w objętości 12 stron i przynosi najświeższe wiadomości z kraju i zagranicy. Bogaty dział palestyński. Redakcja i administr.: Kraków, Orzeszkowej 7. Tel. 279.

„Hacefira“ Jedyne pismo codzienne w języku hebrajskim poza Palestyną. Redakcja i administracja: Warszawa, Nalewki 2 a.

„Hajnt“ Wielki dziennik żydowski, przynosi stale najświeższe wiadomości. Obfity dział literacki. Z powodu poczytności znakomity organ inseracyjny. Redakcja i administracja: Warszawa, Chłodna 8.

„Chwila“ Najświeższe wiadomości z kraju i zagranicy. Redakcja i administr.: Lwów, Podwale 3.

„Nasz Przegląd“ Niezależny dziennik żydowski. Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowolipki 7. Konto czekowe P. K. O. Nr. 6391.

„Trybuna Akademicka“ Centralny organ związku żyd. akad. instytucji samopomocowych uczelni polskich. Redakcja i administr.: Warszawa, Nowy Świat 21. Warunki prenumeraty: Abonament półroczny Zł 6·—, kwart. Zł 3·—.

„Unser Tagblatt“ Niezależny dziennik żydowski. Redakcja i administracja: Łódź, ulica Piotrkowska L. 20. Telefon Nr. 4872.

„Lodzer Tageblatt“ Najstarszy dziennik żydowski w Łodzi. Redakcja i administracja: ul. Piotrkowska 16. Telefon 27 i 47.